GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33. Chicago, Illinois, Czwartek, 19-go Sierpnia, 1897 roku. Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Paryża donoszą, że dziennik "Figaro" odebrał telegram z San Sebastian, który opiewa, że Golli, morderca premiera Canovas'a, podczas policyjnej indagacyi wyraził się iż następnym, który padnie trupem z ręki skrytobójczej będzie prezydent Francyi Faure.

* * *

Paryzki dziennik "Matin" podaje, na podstawie doniesienia ze źródła karlistowskiego, że 60,000 ochotników Karlistów zostało pośpiesznie uzbrojonych we wszystkich częściach Hiszpanii, i że są gotowi każdego czasu podnieść oręż na sygnał od Don Carlosa. Pretendent Don Carlos jednakowoż — jak donosi telegram — wstrzymuje się ze względów patryotyzmu wywołać teraz wojnę bratobójczą i że zaczeka na wynik kampanii kubańskiej zanim się pokusi o zdobycie tronu hiszpańskiego.

* * *

W piątek dnia 13 bm., w Madrycie, stolicy Hiszpanii, z okazałemi ceremoniami i przy uczestnictwie wielkiej rzeszy ludności, odbył się pogrzeb skrytobójczo zgładzonego prezesa ministrów Canovas'a del Castillo. Po obydwu stronach konduktu pogrzebu stało wojsko.

* * *

W Londynie i w okolicy zastrajkowali maszyniści we fabrykach. Dotychczas strajkuje 70,000 we czterech okręgach. Przytem pracownicy w lejarniach żelaza zamierzają podnieść strajk dla do pomożenia maszynistom.

* * *

Do Londynu nadchodzą złowrogie wieści z Indyj i z Afganistanu.

Emir Afganistanu zamierza podobno ogłosić "świętą wojnę" przeciw Anglii, i chce ażeby wszyscy muzułmani jak jeden mąż powstali przeciw Anglikom w Indyach Wschodnich.

* * *

Nowe ministeryum hiszpańskie już się uformowało. Prezesem jest gen. Martinez Campos, były kapitan-generał Kuby, przed Weyler'em.

* * *

Uczeni żywią nadzieję, że podróżnik balonowy Andrée który wybrał się w balonie, na odkrycie bieguna północnego, nie zginął, że żyje i że może jest gdzieś w Syberyi.

Z Stavanger, Norwegii, donoszą dnia 14 bm bm., że co dopiero przybił tam parowiec "Konghalfdan", z wiadomością, że dnia tego o 4:50 rano z parowca tego spostrzeżono pomiędzy Hangesund a Ryvarden wielki balon pędzący na wschód-południowy wschód w wysokości jakie 1,500 stóp od ziemi. Powróz sterowy długi jakie 400 stóp zwieszał się z kosza.

Uczeni są zdania, że szwedzki aeronauta Andrée przebył biegun północny w swym balonie i że może teraz znajduje się albo pomiędzy Czukczami w północno wschodniej Syberyi, albo pomiędzy Samojedami w zachodniej części, albo pomiędzy Eskimosami w Północnej Ameryce. Dla tego, że nic nie słychać o Andrée lub od niego, nie znaczy jeszcze, ażeby miał zginąć.

* * *

W niedzielę w lasku Bois de Mare haux, 10 mil od Paryża, stoczyli pojedynek na szpady orleański książe Henri z hrabim Turin, siostrzeńcem króla włoskiego Humberta. Książę Henri powróciwszy z podróży z Abisynii do Paryża, wyraził się w nie bardzo pochlebny sposób o jeńcach włoskich znajdujących się w mocy abisyńskiego króla Menelika. Wyrazenia te księcia francuzkiego ogromnie oburzyły wszystkich Włochów a hrabia Turynu bez straty czasu wyzwał go na pojedynek.

Pojedynek trwał 20 minut. Hrabia Turynu odniósł lekką ranę w rękę, kiedy tymczasem książę Henri został mocno ugodzony w podbrzusze. Rana była tak znaczną, że sekundanci uznali, iż stało się zadowalniające zadosyćuczynienie.

Z Rzymu donoszą, że cały naród włoski pod niebiosa wysławia hrabiego Turynu i bardzo się cieszy z rezultatu pojedynku. W Paryżu zaś panuje wielkie poruszenie, które łatwo może doprowadzić do zawikłań francuzko-włoskich.

* * *

Depesze z Veragara, Hiszpanii, dnia 16 bm., donoszą, że Angiolilo, anarchista, który zgładził hiszpańskiego prezesa ministrów Canovas'a del Castillo, został osądzony na śmierć za pomocą uduszenia i egzekucya odbędzie się którego dnia w bieżącym tygodniu.

Sprawa Grecko-Turecka.

Konstantynopol, 12 sierpnia. — Do Tessalii przybył Vehbi basza z 35 skrzyniami, zawierającemi medale, i 8 skrzyniami zawierającemi szpady honorowe, co wszystko zostanie porozdawane pomiędzy zwycięzkich żołnierzy, oficerów i dowódzców armii tureckiej w zdobytej prowincyi. Szabla bogato nasadzona klejnotami, która wręczoną zostanie Edhemowi baszy, komendantowi armii tureckiej zajmującej Tessalią, jest ceniona na 4 tysiące funtów szterlingów ($20,000).

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, via Key West, Florida, 11 sierpnia.—Sytuacya w Havanie jest groźniejszą jak tydzień temu, a czynność rewolucyonistów w około Havany jest tak energiczną i nieustanną, iż są uzasadnione obawy, że stolica zostanie każdej chwili zaatakowaną.

Gen. Weyler ze swemi wojskami cofnął się przed napierającym najazdem wojsk kubańskich Gomez'a i Carillo, z prowincyi Matanzas do prowincyi Havana. Wczoraj Weyler przybył z 5,000 wojskiem na plantacyą "Rosario," blizko Aguacate, w prowincyi Havana, a następnie konno puścił się do Juano i do San Miguel, w tej samej prowincyi, a wojsko za nim maszerowało. Donoszą, że w Aguacate zabawił godzinę. Okazywał wielkie zniechęcenie i ogromny niepokój z powodu stanu rzeczy kampanii.

Konsul amerykański w Matanzas donosi do konsula-generalnego Lee'a, w Havanie, że Kubańczycy wtargnęli do prowincyi Matanzas w liczbie 8 000, i że kolumny hiszpańskie pospiesznie uchodzą przed nimi do Havany.

Donoszą, że generał Gomez podobno obecnie znajduje się w prowincyi Havana. Obecność tamże gen. Weyler'a i ogólna demoralizacya wskazują, że niezawodnie Gomez tam się znajduje.

Jeźli Gomez ukaże się przed bramami stolicy Havany to nie ma żadnej wątpliwości, iz wkrótce zostanie zaatakowaną. Dla Hiszpanów sytuacya jest bardzo groźną. Nawet jeden pociąg kursujący pomiędzy Havaną a przedmieściem Marianao został zaatakowanym przez Kubańczyków i zatrzymanym. Stalo się to wczoraj.

W Santo del Chivo, blizko Havany, batalion "Espana" stoczył zatarty bój z Kubańczykami pod dowództwem pułkownika Arango i został strasznie pobitym. Hiszpanie zmuszeni byli cofnąć się z pospiechem do stolicy, w wielkim nieporządku. Pozostawili oni swoich zabitych i rannych na polu walki. Arango kazał poległych pogrzebać a rannymi troskliwie się zaopiekować.

Z Matanzas nadeszła wiadomość, że hiszpański generał Molina został ciężko ranionym w zaciętym boju z Kubańczykami. Szczegółów nie ma.

W prowincyi Havana, Hiszpanie pod komendą pułkownika Arauguren napadli na szpital kubański i wielu chorych i rannych wymordowali. W tym najeździe Hiszpanie dostali w swoje ręce list zaadresowany przez chorego kubańskiego pułkownika Emilo Dominguez do jego żony, mieszkającej w Havanie, i dzisiaj nieszczęśliwa ta kobieta została aresztowaną i osadzoną w więzieniu Ricogidos. Gdy się użalała na brutalne obejście się z nią żołdaków, jeszcze została znieważoną.

Hiszpanie w Havanie są ogromnie oburzeni na skrytobójcze zamordowanie prezesa ministrów Canovas'a i całe miasto będzie w żałobie przez trzy dni.

HAVANA, via Key West, 12 sierpnia.—Kubański generał Calixto Garcia wygrał wielką bitwę nad wojskami hiszpańskiemi w miasteczku Santa Rosalia, blizko Gibara, w prowincyi Santiago de Cuba. Kubańczycy zaczepili miasteczko całkiem niespodzianie i to w czasie gdy był wielki bal galowy, w którym udział wzięli niemal wszyscy hiszpańscy oficerowie.

W chwili największej zabawy Kubańczycy przypuścili ze wszystkich stron gwałtowny szturm, tak, że oficerowie nie mieli wcale czasu przysposobić się do obrony. Kilku oficerów, którzy mieli komendę nad garnizonem i nad strażami zewnętrznemi, poddało się. Zaledwie kilku żołnierzy zdołało ostrzedz balujących oficerów na krótą chwilę przed przybyciem Kubańczyków. Oficerzy rzucili się do drzwi dla ratowania się ucieczką, lecz już było za późno. U wszystkich wyjść już stali Kubańczycy z "machetami" w ręku i zmusili oficerów do zbicia się w jednę gromadę w sali balowej.

Kilka z dam zemdlało, a inne poczęły krzyczeć przeraźliwie, inne znów w głos płakać i biadać. Wywiązał się zażarty bój, w którym Kubańczycy trupem położyli jednego kapitana, dwóch poruczników i 30 żołnierzy, którzy otoczyli oficerów dla obronienia ich. W bitwie jedna kula ugodziła jednę damę, kładąc ją trupem na miejscu.

Czternastu hiszpańskich gierylasów z różnych stron miasta nadbiegło z zamysłem odsieczy i uderzyli na tyły Kubańczyków znajdujących się w gmachu balowym, lecz inna siła rewolucyonistów nadciągnęła w tej chwili i wszystkich co do jednego wysiekła. Ani jeden z tych 14 nie uszedł ze życiem.

Wtedy oficerowie hiszpańscy poddali się i zostali zabrani jako jeńcy wojenni do gen. Calixto Garcia. Reszta miasta poddala się bez oporu Kubańczykom. Wielu hiszpańskich żołnierzy, korzystając z zaniedbania nadzoru oficerów, popiło się bardzo i z łatwością Kubańczycy wzięli ich jeńcem. Inni zaś zdumieni całkiem niespodziewanem najściem i napadem, bez oporu poddali się i wydali forty Kubańczykom.

Następnie Kubańczycy podpalili miasteczko, które też całe spłonęło z wyjątkiem trzech domów. Potem zrobili odwrót i znikli w głębi kraju, uprowadzając jeńców ze sobą.

O późnej godzinie dzisiaj wieczorem nadeszła wiadomość, że poległ hiszpański generał Molina w boju stoczonym z Kubańczykami blizko Cardenas.

Kap gen. Weyler postanowił wytężyć wszystkie siły aby wyprzeć Kubańczyków z okolicy stolicy Havany, a którzy nieustannie wykonują wycieczki najezdnicze na przedmieścia stolicy.

Oddziały kubańskie operujące w okolicy Havany są dobrze uzbrojone karabinami takimi samymi jakimi jest wojsko hiszpańskie uzbrojone i zdawają się mieć pod dostatkiem amunicyi.

Kilka wypraw z zapasami dla Kubańczyków wylądowały szczęśliwie w obrębie widoku z Havany.

W prowincyi Matanzas wojska hiszpańskie ponownie zabrały się do niszczenia plantacyj i farm pod pretekstem, że w przeciwnym razie służyć będą jako punkta strategiczne dla sił Kubańczyków nadciągających ze wschodu.

HAVANA, 12 sierp. — W Havanie panuje ogromne poruszenie i niespokój. Przyczyną tego jest niepewność co do nowego ministerstwa Hiszpanii a na dobitkę nadeszły wiadomości o wielkiem zwycięztwie Kubańczyków pomiędzy Aguacate i Madruga, również o walnej bitwie w blizkości Sagua la Grande. Przednia straż gen. Gomez'a przeszła już do Matanzas. Czy i on sam jest blizko, na pewno nie wiadomo, lecz podobno osobiście Gomez kierował bojem w Sagua la Grande.

Najkrwawszy bój jaki stoczono w ubiegłych kilku miesiącach, odbył się w Aguacate. Wiadomem jest na pewno, że bój był rezultatem usiłowania Kubańczyków wzięcia Weyler'a jeńcem lub zgładzenia go.

Po bitwie w Aguacate, gen. Weyler cofnął się do Guanabacoa, tuż na drugiej stronie portu Havany. Dowódzcy Kubańscy: pułkownik Aranguren i gen. Rodriguez znajdują się w tym okręgu i Weyler spodziewał się najazdu zaczepnego.

Gen. Weyler przybył do Guanabacoa ze 4 000 ludźmi. Pięć mil od Guanabacoa napadł na niego silny oddział Kubańczyków pod dowództwem generała Rodriguez, którego planem było zmusić Weyler'a do wydania bitwy a potem do zagnania go w góry, gdzie byłaby dobra sposobność albo zabić Weyler'a albo wziąść go jeńcem. Rewolucyoniści dali kilka salw karabinowych z pagórków wzdłuż traktu, kładąc trupem 17 hiszpańskich szeregowców i raniąc znaczną liczbę, lecz Weyler nie chciał wydać bitwy, tylko kazał nie zatrzymując się wcale maszerować do Guanabacoa, pędząc przed sobą 300 sztuk bydła, które pospędzał po drodze marszu. Gen. Rodriguez postępował za Weyler'em aż prawie do granic miasta. Dopiero gdy Kubańczycy zrobili odwrót, wojsko hiszpańskie zaczęło się odstrzeliwać, tak, że pobudzili się i powylękali się wszyscy śpiący mieszkańcy Guanabacoa.

W Havanie jest wielkie poruszenie, że Weyler nie jest zdolny powstrzymać rewolucyonistów, i każdy który może, z przedmieść przenosi się do miasta, obawiając się każdej nocy ataku. I też nie ma ani jednego wieczoru ani nocy aby Kubańczycy nie wtargnęli do którego z przedmieść, gdzie od swych przyjaciół dostawają zapasy, lekarstwa i amunicyą.

VILLA CLARA, w prowincyi Santa Clara, Kuba, 8 sierpnia, via Jacksonville, Fl., 13 sierpnia.— Najezdnicze siły rewolucyonistów już rozpoczęły swoją pracę w naszej prowincyi, i hiszpańscy dowódzcy w całej prowincyi i okolicy są w wielkiej trwodze. Jest wielka obawa, że miasto nasze wkrótce zostanie zaatakowanem.

Wczoraj Kubańczycy zdobyli miasteczko Esperanza i je zajęli na dobre. Tor kolejowy z obydwu stron miasta żerwali i nie ma teraz żadnej komunikacyi pomiędzy Villa Clara i Cienfuegos. To tak przestraszyło tutejszego hiszpańskiego komendanta, że pod broń powołał każdego mężczyznę zdolnego nieść broń, na obronę miasta, przytem bardzo wielu jest energicznie zajętych wzmacnianiem nasypów i fos wokoło, na których obrona miasta polega.

Jest tutaj wiadomem, że udało się rewolucyonistom pozbawić całą centralną "troche" Weyler'a światła, albowiem gdy zdobyli miasteczko Colonias, zniszczyli kompletnie cały plant elektryczny dostarczający światło dla całej linii "trochy." Rewolucyoniści tak długo trzymali w swej kontroli miasteczko, dopóki za pomocą dynamitu nie zniszczyli całego urządzenia i maszyneryą, poczem cofnęli się.

Udało im się również w tem miasteczku zdobyć kwaterę prowiantową i zapasową armii hiszpańskiej, i zabrali ze sobą ogromne zapasy żywności, der i okryć i amunicyi. Kubańczycy cofnęli się na zachód dla połączenia się z siłami Gomez'a.

Obecnie Hiszpanie znów mają Colonias w swem posiadaniu, lecz komunikacyą wszelką poprzez "trochę" z zewnętrznemi punktami mogą tylko uskuteczniać za pomoca niepewnych heliografowych sygnałów. Każda nadchodząca wiadomość donosi o szybkich najazdach oddziałów Kubańskich.

Cała Hawana jest pod bronią.

Hiszpanie ściągają wszystkie wojska na obronienie stolicy.

Kubańczycy są już pod murami miasta i gotują się do wykonania stanowczego ataku.

Washington, D. C., 15 go sierp. — Kubańska "junta" tutejsza (rząd rewolucyjny) odebrała wiadomości, że gen. Gomez ukończył swoje plany na wtargnięcie do prowincyi Havany i jej zdobycia. Teraźniejsza jego energiczna kampania tak zatrwożyła władze hiszpańskie, że rząd każdego zdolnego nosić broń mężczyznę w Hawanie powołał pod broń.

Sympatorzy sprawy kubańskiej wyrażają się, iż są bardzo zadowoleni z sytuacyi w jaką został wtrącony gen. Weyler przez taktykę generała Gomeza. Obecnie potężne oddziały Kubańczyków operują tuż pod armatami strzegącemi hiszpańskie forty Havany, i, jak rzeczy stoją, Weyler jest bezsilnym powstrzymać rewolucyonistów od wtargnięcia do miasta, jeźli Kubańczycy zdecydują się na taki krok.

Weyler nie należycie kierował całą sytuacyą i o niej kłamał rządowi swemu od chwili kiedy stąpił na wyspę. Jużby dawno został odwołany gdyby nie zmarły prezes ministrów Canovas, który jedyny jeden stał pomiędzy nim a hańbą, którą na siebie ściągnął nietylko przez swe niezdarne kierowanie kampanlą kubańską, lecz także przez ograbienie hiszpańskiego skarbu. Zgładzenie najbliższego przyjaciela Weyler'a, stawia go pomiędzy dwa ognie, i nie dziw teraz, że chce się uratować przed nimi obydwoma. Weyler pojmuje, że zupełnie nie jest w stanie stłumić rewolucyi, i że Kubańczycy stawają się coraz to silniejszymi i bardziej napierającymi. Faktycznie wojsko hiszpańskie w Havanie jest oblężonem. Z trzech stron znajdują się silne oddziały dobrze uzbrojonych, wyćwiczonych i dobrze żywionych Kubańczyków, który sprawują się tak, że Havana jest za "gorącą" dla Weyler'a i jego sił. Uzbrojenie sił kubańskich — głównie karabiny Martini — jest znacznie lepszem od broni w ręku wojsk hiszpańskich, i do tego Kubańczycy utrzymywani są w lepszym stanie. Od więcej niż miesiąca Gomez ma wielkie zapasy broni, coraz to powiększane nowemi wylądowaniami wypraw, i jest teraz gotów spotkać się i zmierzyć z siłami hiszpańskiemi na każdym punkcie i kiedykolwiekbądź.

Pomimo czujności władz celnych, okrętów wojennych hiszpańskich oraz parowczyków celnych amerykańskich i przebiegłych szpiegów hiszpańskich znajdujących się w nadbrzeżnych atlantyckich miastach amerykańskich — udało się trzem wielkim i zasobnym wyprawom z bronią, amunicyą i lekarstwami wylądować na Kubie w ubiegłych pięciu tygodniach. W czasie tym na zmylenie tropu urządzone zostały "fałszywe" wyprawy, i podczas gdy Hiszpanie pilnowali czujnie "fałszywe" wyprawy — prawdziwe z wielkiemi zapasami zdołano wyladować. W krótkim czasie gen. Gomez będzie posiadał doskonałe armaty polne. To znacznie wzmocni skuteczność oręża kubańskiego.

Z Życia.

Poeta śpiewa: "Niech umrę na kwiatach,
Wśród pocałunków i pieszczót powodzi!"
A żyd mu rzecze:
"Czekaj pan dobrodziej..
Wpierw pogadajmy o zaległych ratach".

Przy ugodzie.

— Jak długo byłaś w ostatniej służbe?
— Bez trzy dni...
— Dla czego tak krótko?
— Bo pani co dzień łaziła ze mną na targ, a ja takiego towarzystwa nie lubię.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41¾	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Sierpień.

19. C. Zebalda, Ludwika.
20. P. Bernarda ap., Joachima.
21. S. Joanny, Franciszki z Chant.
22. N. Symforyana m., Tymoteusza.
23. P. Filipa, Zacheusza m.
24. W. Bartłomieja ap., Aurory.
25. Ś. Ludwika kr., Genezego.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Monopol wódczany — a małżeństwa. Z pow. wilejskiego z Litwy, piszą do petersburgskiego "Swieta," iż wieść o wprowadzeniu monopolu wódczannego oryginalny wywołała skutek: mnóstwo małżeństw! Włościanie, w obawie cen wysokich na trunki, a więc i zwiększonych kosztów weselnych, żenią się na gwałt. Jednego dnia w pewnej parafii stanęło "na kobiercu" 40 par.

— Kroniczka warszawska. "Kur. codz." rzuca myśl, aby za pieniądze pozostałe z budowy pomnika Mickiewicza założyć w kraju bezpłatne czytelnie popularne pod wezwaniem wieszcza.

W Warszawie powstał projekt utworzenia stałego prywatnego teatru polskiego. Jeden ze znanych komedyopisarzy ma otrzymać koncesyę na teatr z Petersburga. Rzecz całą poprowadzi konsorcyum z wybitnych literatów i kapitalistów.

P. H. Warszawianin, otrzymał pozwolenie władzy na otwarcie pierwszego w Warszawie biura patentowego dla wynalazków.

Henryk Sienkiewicz, wiceprezydent kom. budowy pomnika dla Mickiewicza, przybył do Warszawy. Komitet poweźmie w tych dniach stanowcze decyzye co do pomnika.

Nowy kościół katolicki zostanie zbudowany na Woli pod Warszawą. Ks. Władysław Siewierski, proboszcz parafii św. Stanisława na Woli ofiarował na ten cel 30 000 rubli z własnych funduszów.

Wozy samochody trzykołowe—zamiast dorożek—chce zaprowadzić dla publiczności Warszawy, jedna z firm zagranicznych.

Cały park Łazienkowski jeszcze przed przybyciem cesarza otrzyma oświetlenie elektryczne.

Krąży tutaj pogłoska, iż grono kapitalistów warszawskich, stara się o koncesyę na nowe wielkie pismo codzienne. Tytuł "Kuryer Polski;" wychodzić będzie 2 razy dziennie, jeśli tylko rząd da koncesyę.

"Kuryer Warsz." już po zamknięciu składek na pomnik zebrał na "fundacyę Mickiewicza" 4,137 rubli 37 kop.

Zmarły w tych dniach śp. Wincenty Milewski zapisał 20 000 rs. na budowę głównego ołtarza pod wezw. św. Stanisława w jednym z kościołów nowo budować się mających w Warszawie lub okolicy.

W jesieni rb. w dzielnicy powązkowskiej w Warszawie otwarty zostanie przy ul. Dzielnej zakład "Schronisko" dla dzieci ubogich matek, zajętych pracą na mieście.

Stacya "pogotowia ratunkowego" została otwarta uroczyście w tych dniach przy ul. Okólnik hr. Krasińskiego w Warszawie. Był obecny przytem zastępca generał gubernatora ks. Obolensky, prezydent miasta generał Bibikow, oberpolicmajster pułk. Gresser i inni przedstawiciele władz. Już nazajutrz po otwarciu pogotowie udzieliło pierwszej pomocy jakiejś kobiecie, która upadła na Krakowskiem przedmieściu w ataku wielkiej choroby. Drugiego dnia wzywano pogotowie trzy razy. W ogóle instytucya ta odda wiele pożytku Warszawie. Nazajutrz po otwarciu p. Szebeko złożył na rzecz pogotowia ofiarę 1,000 rubli.

— Z Warszawy donoszą do "Przeglądu Wszechpolskiego:"

"Przyjazd cara do Warszawy nieco się opóźnia. Nastąpi on w początku września. Przycichło o nim już nieco, pierwsze wrażenie, wywołane przez narodziny "komitetu mikołajewskiego," minęło, tylko gorliwsi członkowie komitetu chodzą po domach i żebrzą na fundacyę. Opinia przeważnie patrzy na całą tę sprawę obojętnie, co najwyżej odnosi się z szyderstwem do tej "patryotycznej" akcyi. Wśród energiczniejszych wszakże żywiołów panuje oburzenie na rozmaite panów "ugodowców" sztuczki, prowadzące bezpośrednio do demoralizaayi politycznej mas szerszych. Dziś nie można jeszcze przewidzieć, jak wypadnie całe przyjęcie cara, jak daleko zaawansują się niektórzy w manifestowaniu swych uczuć wiernopoddańczych, jak w obec tej manifestacyi zachowa się reszta społeczeństwa.

— Pisma rosyjskie tej barwy, co "Mosk. Wied." et consortes zajmują się obecnie faktem przez nie stwierdzonym, iż gubernia smoleńska ulega postępowemu polszczeniu się. Oto, czego w tej mierze dowiadujemy się z num. 178 "Swieta" petersburskiego.

"Z miejscowości na wskroś rosyjskich dochodzą wieści smutne w swej groźbie, a dotyczące przewagi Polaków katolików nad elementem rosyjskim. Umyślnie mówimy: "Polaków katolików," gdyż tylko katolicyzm..ta przeważnie "polityczna religia" czyni z pobratymczych nam Słowian antypaństwowy żywioł w Rosyi. Tylko pod wpływem zawsze i wszędzie politykującego duchowieństwa tworzą się politykujący fanatycy Polacy, pociągający za sobą chwiejne umysły historycznie słabych w kierunku politycznego rozumu panów, jak i panienek.

"Fakt to powszechnie znany, iż gubernia smoleńska jest spolszczoną, a nawet miasto Wiaźma liczy około 1,000 mieszkańców Polaków.

"Polacy wszędzie pozostają Polakami: wszędzie, gdzie ich wielu, trzymają się oni zdala od Rosyan. Dawniej tego nie było. Polacy chętniej tam zbliżali się do społeczeństwa rosyjskiego, pozwalali dzieciom uczęszczać na lekcye religii i na nabożeństwie śpiewać w cerkwi gimnazyalnej. Lecz ostatnimi czasy wszystko to się w Wiaźmie zmieniło. Oto zaczynają w mieście tem myśleć o budowie kościoła, albo kaplicy, nawet księdza chcą sobie sprowadzić, aby wykładał religię katolikom, uczęszczającym do gimnazyum. Dawniej księża ze Smoleńska przyjeżdżali do Wiaźmy dwa razy do roku, obecnie przyjeżdżają tam co miesiąc, albo nawet częściej."

W tem "nawet" odbija się dokładnie cała zaciekłość i zaślepienie czynowników rosyjskich, drżących na samą myśl, że może im wypaść z rąk dyskrecyonalna, jak dotąd, władza nad znękanem społeczeństwem, którego krwią się tuczą.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Objaw polityczny? Ruch polskich obieżysasów, udających się z Poznańskiego na robotę latem w głąb Niemiec, miał dotąd w oczach każdego charakter ekonomiczny. Dopiero z "Berl. N. Nachr." dowiadujemy się, że ma on charakter polityczny, a to z następującego powodu. Corocznie udaje się na letnie miesiące około 100,000 robotników polskich do zachodnich prowincyj, gdzie przecięciowo zarabiają 300 do 450 marek na głowę. Z tego uciułają mniej więcej jednę trzecią. "Ostrożnie" więc licząc, przynoszą oni do dzielnic polskich około 8 milionów, wybranych w prowincyach niemieckich. Suma ta przechodzi oczywiście wyłącznie w ręce polskie, gdyż po za obieżysasami stoi zwarta falanga wielkopolskiej agitacyi z duchowieństwem na czele, która pilnie czuwa nad tem, aby Polak kupował tylko u Polaka. I dlatego winien rząd tem gorliwiej wzmacniać "jądro" niemczyzny na wschodzie w drodze osadnictwa niemieckiego, a ludność niemiecka winna się uczyć od polskiej i wzajemnie siebie popierać, "alias" bojkotować Polaków. Autor tego dziecinnego elaboratu zapomina oczywiście, ile milionów wybrali z polskich dzielnic jego kompatryoci przez wiek cały. A i dziś nie przestają przychodzić do Polski liczni nieproszeni goście, bo wiedzą, że "in Polen ist noch was zu holen."

— Środa. Zeszłego piątku umarła tutaj w 105 roku wdowa po dawniejszym burmistrzu miasta naszego p. Gromadzińskim.

— Bydgoszcz. Kamienicę przy ulicy Sredniej nr. 13, należącą do kupca Kurziga w Inowrocławiu, kupiła Amalia Rathke z Bydgoszczy za 49.500 m.

— Lubawa. Majątek po śp. A Zuralskim w Tyliczkach kupił na licytacyi p. Kaźmierz Szulc z Zalesia za 41 300 marek. Rodakowi szczęść Boże!

Poznań. Kamienicę przy ul. Wodnej nr. 23, należącą do rzeźnika p. Roeschkego, kupił rzeźnik p. Zurkiewicz z Berlina 120,000 mk.

— Przeciw Hakatystom zaczynają występować teraz sami Niemcy.

W Poznaniu odbyło się walne zebranie niemieckiego stronnictwa wolnomyślnego, na którem potępiano ostro robotę Hakatystów, walkę antipolską, i w końcu przyjęto jednomyślnie rezolucyę, protestującą przeciwko samowoli policyjnej względem Polaków —i zalecającą ustawodawstwo, oparte na zdrowych zasadach, które jedynie zapobiedz może wzrastającemu rozgoryczeniu wśród narodu.

— Straszny dramat w Poznaniu. "Dzien. Pozn." donosi: Zamieszkały przy ul. Berlińskiej nr. 2 czeladnik murarski August Moll, oddający się pijaństwu, zamordował w okropny sposób swoją żonę rano o godzinie 5. W łóżku zadał jej śmiertelne rany nożem kieszonkowym; kiedy zaś ofiara nie dawała już znaku życia, wyjął ją z łóżka i położył przed drzwi wchodowe. Następnie przeciął sobie morderca żyły u obydwu rąk tymże samym nożem, a nadto poranił się na piersiach. Przybyły lekarz stwierdził u kobiety śmierć; przewieziono ją do trupiarni; mordercę zaś ciężko rannego przewieziono do lazaretu. Czternastoletni syn również był pokrwawiony, rannym jednak nie jest: zdaje się że pokrwawił się, broniąc matki.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Brusy. Spłonęło 23 lipca 8 domów mieszkalnych i 16 budynków gospodarczych. Ponieważ dachy nieomal wszystkie słomą kryte, pożar rozszerzył się w oka mgnieniu, tak że nie było ratunku. Nadto wiatr był niepomyślny. Na szczęście nikt życia nie postradał. Drugiej ćwierci wsi groziło niebezpieczeństwo.

— Kościerzyna. W sobotę 24 lipca uderzył piorun w wierzę katolickiego kościoła, uszkodził organy i wyleciał głównemi drzwiami. Na szczęście był to tak zwany zimny grom. Już to trzeci raz piorun uderzył w tutejszy kościól.

— Z Litwy pruskiej. W miejscowości Kaukemy zastrajkowali stróże nocni, ponieważ władza gminna nie chciała podwyższyć im pensyi. Ponieważ tak zaraz nie można się było postarać o zastępców, pozostawały Kaukemy przez kilka nocy bez stróży, z czego skorzystali różni psotnicy i pozrywali szyldy kupieckie, poprzenosili ławki, wybili kilka okien i inne wyrządzili szkody. Policya przypuszcza, że psotnikami byli przyjaciele stróżów strajkujących i że w ten sposób chciano wykazać, że miasto bez stróżów obyć się nie może, więc coprędzej powinno podwyższyć im płacę.

— Dąbrówno. (Gilgenburg) Tegoroczne manewra odbędą się między Lubawą a Olsztynkiem na wzgórzach Kernsdorfskich (?), które leżą po nad poziomem morza 333 metry. Główna potyczka odbędzie się na polach grunwaldzkich, które leżą pod Dąbrównem. Na tychże polach —grunwaldzkich, stoczona była straszna bitwa między wojskiem polsko litewskiem a krzyżackiem 15 lipca, 1410 roku. Król polski Jagiełło na czele wojsk polskich i litewskich pobił do szczętnie zuchwałe wojsko Krzyżaków i zniósł tak do szczętu, że złamał zupełnie potęgę krzyżacką. Odtąd Krzyżacy stracili wpływ i oddali się pod rozporządzenie elektora brandenburskiego. Jeszcze dzisiaj na polach grunwaldzkich (Tannenberg) spotkać można kule armatnie z owej bitwy. Dnia bitwy padło podobno około, 40,000 Krzyżaków i tyleż wojska polskiego.

-- Świętosiekierka. Rzadką zgubę znalazła tu w tych dniach pewna pani. Posławszy po chleb, rozkrajała go i we środku znalazła całą część lampy wraz z knotem. Nie wiadomo w jaki sposób ona się tam dostała.

— Wąbrzeźno. Mgowo kupił od p. Gajewskiego p. Apolinary Działowski z Mirakowa za 533 000 marek. Obszar wynosi 2580 mórg najurodzajniejszej ziemi.

SZLĄZK.

Bytom. Pewien tutejszy woźnica miał w domu na chorobę żołądkową pigułki morfinowe. Gdy przed kilku dniami wybierał się w drogę, zażył pigułkę w obecności swego 3 letniego synka, pudełko zostawił na stole i wyszedł z domu. Dziecko myśląc że w pudełku są karmelki, zjadło kilkanaście pigułek. Niedługo potem pokazały się skutki; dziecko przyznało się wprawdzie matce, że pigułki zjadło, lecz już wszelka pomoc lekarska okazała się daremną. Na rękach bowiem matki niezadługo wyzionęło ducha. Oprócz straty dziecka będą jeszcze rodzice pociągnięci do odpowiedzialności przed sądem za lekkomyślnie spowodowane zabójstwo.

— Gliwice. Najstarszym budynkiem miasta, choć niezawodnie nieraz już przebudowanym, jest kościół parafialny katolicki, który stoi może najmniej 600 lat. Prawdopodobnie kościół pierwotny wybudowano 1204 roku. Ratusz pierwotny, również na środku rynku, wybudowano w roku 1450, ale był zupełnie niepodobny do teraźniejszego. W owym czasie istniał już też młyn, który teraz nazywają młynem Góreckiego.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Z Tarnopola telegrafują do gazet wiedeńskich: Mikołaj Jaremków, kamerdyner u hr. B. zakochał się w Zofii Julii Wenzel, córce mieszczanina w Jeziernej. Ponieważ jej rodzice na związek małżeński z Jaremkowem zezwolić nie chcieli, przybył on do niej do Iwaczowa i tam gdy była we śnie pogrążoną zastrzelił, poczem sam sobie odebrał życie.

— Runął nareszcie jeden z ostatnich filarów niemczyzny we Lwowie a mianowicie kasyno niemieckie "Frohsinu". Część członków wymarła a reszta rozpierzchła się na wszystkie strony świata. O rozwiązaniu Frohsinu znajdujemy w inseratach urzędowej "Gazety Lwowskiej" następujące ogłoszenie: "Der Verein "Frohsinn" in Lemberg wurde bei der am 15. Juli 1897 stattgefundenen Generalversammlung nach §. 22. der Vereinsstatuten einstimmig als aufgelost erklart. Schriftfuhrer: Carl Werner, Prasident: Carl Alsner".

Istnieje jeszcze we Lwowie żydowsko-niemieckie kasyno Geselligkeitsverein, w którem pomimo nazwy spolszczonej (Towarzyskość) dominuje szwargot niemiecko żydowski. Członkowie jego nie idą za przykładem "Frosinu" — ani tak prędko nie wymierają, ani też nie rozpierzchli się jeszcze. Jak długo przyjdzie jeszcze czekać na zamknięcie tego klubu — stworzonego za czasów panowania centralistów, kiedy to jeszcze rozmaite matadory "Koła polskiego" podczas wyborów do Rady państwa szły z moskalofilami przeciw Polakom?

— Zaburzenia w krakowskiej fabryce cygar. Krakowska rządowa fabryka cygar i papierosów, zatrudniająca około 1000 ludzi, w tej liczbie do 900 kobiet, postanowiła sprowadzić używane już w innych fabrykach rządowych w Austryi maszyny do wyrobu najlichszego gatunku papierosów, tak zw. "drama", sprzedawanych po ½ ct. za sztukę. Maszyna taka wyrabia około 100 000 sztuk papierosów na dzień roboczy. Pierwsze próbne takie maszyny w tych dniach sprowadzono do fabryki krakowskiej wraz z monterem i instruktorem Niemcem, nie umiejącym wcale po polsku. Dziś, kiedy jednę z maszyn puszczono w ruch, zajęte w fabryce robotnice, z początku tylko zajęte przy maszynie, pod pozorem, iż nie mogą się porozumieć z Niemcem maszynistą, następnie i inne odstąpiły od zajęć i zajęły nieprzychylną postawę wobec zarządu fabryki. W krótkim czasie wybiły robotnice okna izby, w której umieszczono maszynę, i usiłowały uszkodzić ją, zarząd wszakże, przewidując wybuch niezadowolenia, poustawiał wewnątrz izby deski ochronne około maszyny i okien tak, iż w rezultacie wyrządzona przez robotnice szkoda jest nieznaczną. Należy dodać, iż wartość jednej maszyny reprezentuje około 30,000 zł. Dla uspokojenia robotnic przywołano policyę. Niepokoje trwają.

Szlązk Austryacki.

Cieszyn. Książę cieszyński arcyksiążę Fryderyk doczekał się męzkiego potomka. Żona jego Izabela powiła d. 24 lipca w Weilburg przy Baden pierwszego syna; dotychczas bowiem nie było w familii męzkiego potomka, gdyż to małżeństwo obdarzył Bóg samemi dziewczętami, z których siedmioro żyje, jedna zaś zmarła. Rozumie się samo przez się, że w familii arcyksiężąt zapanowała wielka radość, która się udzieliła także wszędzie, gdzie arcyksięcia i arcyksiężną znają, przedewszystkiem tu w Cieszynie. Zaraz też wywieszono flagę arcyks. familii na wieży zamkowej a wieczorem zapalono ogromny ogień na Czantoryi. Odbyły się też nabożeństwa dziękczynne w kościele parafialnym i w kościele Serca Pana Jezusa. Najmłodszego arcyksięcia trzymać będzie sam cesarz do chrztu a chrztu świętego udzieli mu kardynał i arcybiskup wiedeński Grusza.

— Dom narodowy w Cieszynie. Towarzystwo "Domu Narodowego" zakupiło za 60 000 zlr. hotel Schreinzera położony przy Głównym rynku w Cieszynie. Niemcy tutejsi uważają kupno to za demonstracyę przeciw niemieckiemu charakterowi miasta Cieszyna, a "Silesia" pociesza się tem, że Dom Narodowy nie długo się utrzyma. Możemy zapewnić "Silesię" że przy jej życzliwej pomocy Dom narodowy nietylko się utrzyma, ale że nawet świetnie rozwijać się będzie.

("Gwiazdka.")

— Samobójstwo. D. 26 lipca, rano zastrzelił się w Cieszynie feldfebel pulku nr. 100 Jan Miksch rodem ze Strumienia. Miksch wałęsał się gdzieś całą noc z niedzieli na poniedziałek i przyszedł dopiero do koszar, gdy już cały batalion był wyruszył na ćwiczenia do parchowskiego lasu, które się odbyć miały w obecności samego komendanta korpusu bar. Albori'ego. Z obawy przed karą targnął się na własne życie.

KATALOG

DRZEW OWOCOWYCH I CIENIODAJNYCH, OZDOBNYCH KRZEWÓW I ZIMOTRWAŁYCH ROŚLIN

"Pierwszej Narodowej Szkółki"

"The First National Nursery of Chicago

przy ulicach

W. Diversey i Austin Aves. (teraz N. 60th Ave.)

30 AKRÓW ZIEMI OBSZARU

pomiędzy Stacyami kolejowemi Cragin i Dunning,

8½ mil ang. od Ratusza (Court House).

ZAŁOŻYŁ W ROKU 1889

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Ofis wśród miasta:

532 Noble Str., Chicago, Ill.

(JABŁONIE, Ciąg dalszy.)

CODLIN — 5 do 7 stóp po - - - - - 40 c.

DELAWARE RED WINTER APPLE—Gatunek ten obecnie jest rozpowszechniony wszędzie na północy i cieszy się wielką popularnością; z wyjątkiem skrajnej północy, gdzie nie jest dostatecznie wytrzymałym. Owoc jest piękny, silnie zabarwiony, cały czerwony, wielki i równy. Jestto przyszłe jabłko zimowe, tak na Północy jak i na Południu. — 5 do 7 stóp - - - 40 c.

FLORA BELLE—Podobne do Porter w wyglądzie, złotawo-żółte; piękny smak; drzewo wytrzymałe i dobrze rośnie. Rychła Jabłoń Zimowa w Północnym Zachodzie. — 5 do 7 stóp po - 40 c.

GRIME'S GOLDEN (Grime's Golden Pippin)—Jabłka najlepszego gatunku, równają się najlepszym Newtown; średnio do wielkiego rozmiaru; żółte, produktywne; wychowane w południowem Ohio. Styczeń do Kwietnia. — 5 do 7 stóp po - - 40 c.

MANN—Średnio do wielkiego, głęboko-żółte, soczyste, łagodnie podkwaskowate, wytrzymałe, rośnie w górę, dotrzymuje się późno, Styczeń do Kwietnia. — 5 do 7 stóp po - - 40 c.

NORTH-WESTERN GREENING—Wytrzymałe, żółte, gładkie, bogate, dobrej wielkości, podobne do Grime's Golden w okazie i kolorze; dobry gatunek i extra długo wytrzymałe.—5 do 7 stóp po 40 c.

PEWAUKEE—Nasiennik z Dutchess of Oldenburg. Owoc średni do wielkiego, obowaty tj. mający wązki koniec na dół, powierzchnia żywo-żółta, częściowo pokryta tępą czerwienią, prążkowaty lub popryskany, pokryty siwem kwieciem i rozportartemi białemi punkcikami; mięso żółtawe-białe, zarywająco-soczyste; smak pod-kwaskowy, bogaty, aromatyczny, korzenny, podobne do Jonathan'ów; gatunek dobry do najlepszego. Styczeń do Czerwca.—5 do 7 stóp po 40 c.

PRICE'S SWEET—Drzewo wytrzymałe, owoc długo wytrzymały, po odleżeniu bardzo smaczny i słodki, — 5 do 7 stóp po - 40 c.

SALOME—Drzewo rośnie silnie; dorównywa Wealthy w wytrzymałości, trzyma owoc silnie, nawet w obec silnych wiatrów i burz; rodzi rychło i co rok; łubo wydaje plon obfitszy co następny rok, owoc jest średni równy; jakość bardzo dobra, którą zatrzymuje nawet i w lecie; przechowywa się przy zwyczajnej staranności aż do Lipca a nawet utrzyma się w wybornym stanie aż do Października. Maj—Czerwiec. 5 do 7 stóp, po - - - - 40 c.

SUTTON BEAUTY—Owoc średni lub po nad średni; okrągławy, spłaszczony, kręgłowaty, woskowo-żółty, cieniowany, kropkowany kolorami różnymi i niewyraźnie prążkowany ślicznym karmazynem, mięso białawe, jędrne, pulchne, soczyste; żwawo pod-kwaskowe. Listopad—Luty. — 5 do 7 stóp po - - - 40 c.

WAGENER—Średnie do wielkich; głęboko-czerwone, zabarwienie w słońcu, mięso silne, pod-kwaskowe i wyborne, bardzo urodzajne, rodzi bardzo rychło. Grudzień—Maj. — 5 do 7 stóp po - 40 c.

WALLBRIDGE (Edgar Czerwone Smugi.)—Owoc średni, pręgi czerwone; mięso kruche, delikatne, soczyste. Drzewo rośnie bardzo silnie. Szczególnie stósowne w bardzo zimnych okolicach dla swojej wytrzymałości i urodzajności. Marzec—Czerwiec. — 5 do 7 stóp po 40 c.

WILLOW TWIG—Wytrzymała, produktywna, dotrzymuje późno, bardzo zyskowna; owoc wielki, prążkowaty, kwaskowaty, cenny. — 5 do 7 stóp po - - - - - - 40 c.

WOLF RIVER—Piękna jabłoń, pochodząca z Fremont, w Wisconsin, z nad rzeki Wolf; owoc wielki, zielono-żółty, cieniowany barwą czerwoną lub karmazynową; mięso białe, pół-delikatne, soczyste, przyjemne, łagodne, pod-kwaskowe; z szczególnym korzennym zapachem. Styczeń i Luty. — 5 do 7 stóp po - - 40 c.

JABŁONIE RAJSKIE (Crab Apples).

HYSLOP—Nadzwyczajne jędrne, produktywne, owoc wielki, głęboko-karmazynowy, dotrzymuje dobrze, cenne na targ.—5 do 7 stóp po 50 c.

MINKLER'S YELLOW—Śliczne żółte jabłka rajskie wielkiego rozmiaru, drzewo rośnie żwawo; najlepsza żółta jabłonka rajska. — 5 do 7 stóp po - - - - - - 50 c.

PAUL'S IMPERIAL—Krzyżowane pomiędzy Red Astrachan i Siberian Crab; owoc dobrego rozmiaru, skórka żółta, pokryta żywo-czerwienią, rośnie silnie, dojrzewa rychło. — 5 do 7 stóp po - - 50 c.

TRANSCENDANT—Śliczny gatunek, czerwony i żółty, rośnie silnie. 5 do 7 stóp po - - - - - - 50 c.

WHITNEY NO. 20—Silne, w górę rosnące, owoc wielki, bogaty, soczysty; wyborowy deserowy, na zamarynowanie lub na powidła owoc. 5 do 7 stóp po - - - - - - 50 c.

MORELE ROSYJSKIE (Apricots).

Są one zupełnie różnemi od gatunków europejskich. Najgłówniejszemi charakterystykami są: skrajna wytrzymałość, albowiem wytrzymały 30 stopni niżej zera bez szkody; rychłe rodzenie, urodzajność i wolność od plag robactwa i chorób. Następujące są najlepsze a które zostały wypróbowane zupełnie:

ALEKSANDER—Bardzo wytrzymałe, ogromnie urodzajne; owoc wielki, żółty, z płatkami czerwonemi; bardzo piękny, słodki i wyśmienity. Lipiec. — 5 do 6 stóp po - - - - - 75 c.

ŚLIWY (Plums).

BOTAN—Tło cytrynowo-żółte, niemal okryte żwawo-wiśniowato, z ciężkiem kwieciem; wielkie do bardzo wielkich; podługowate, zakończające się do punktu jak Wild Goose; mięso pomarańczowo-żółte, rozpływające, bogate i wysoko perfumowe. Drzewo silne i wytrzymałe. — 3 do 4 stóp po - - - - - - 35 c.

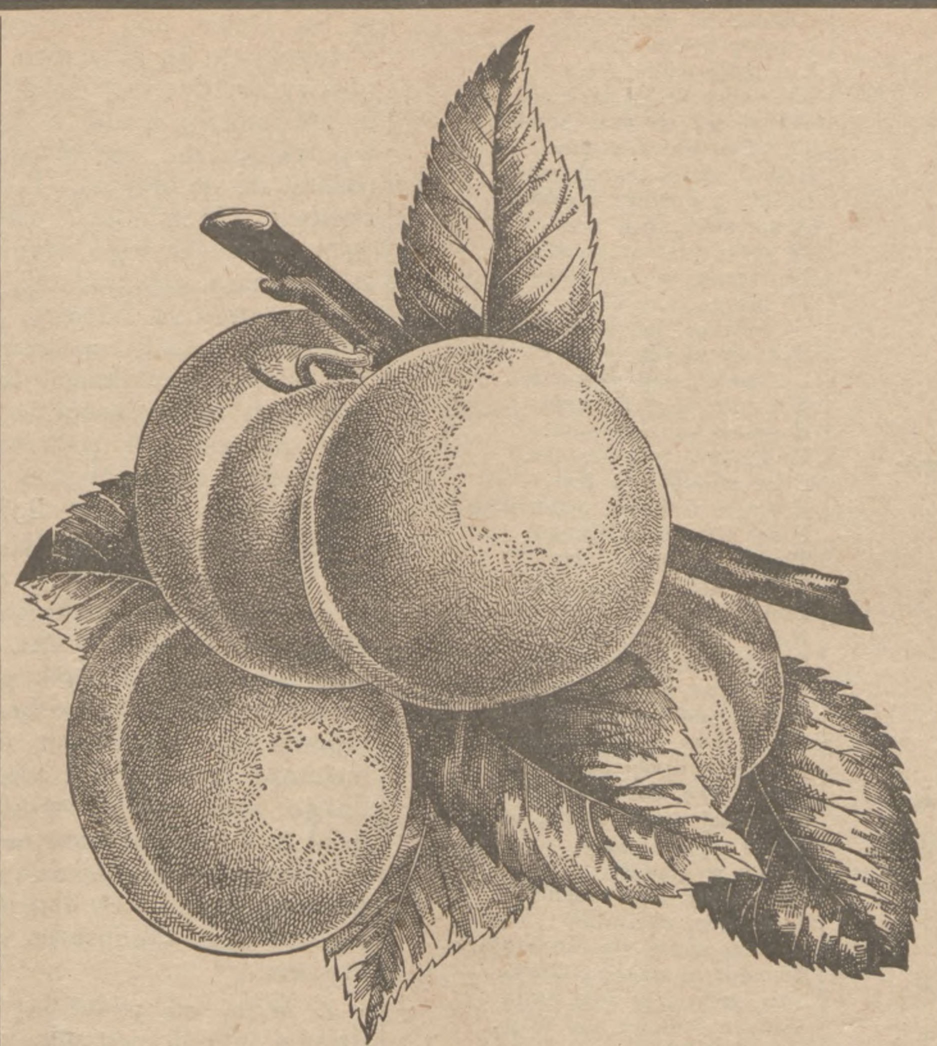
DE SOTO—Powstały w Wisconsin. Bardzo wytrzymałe i urodzajne: rodzi młodo; owoc średni, z kulkami żółtemi i czerwonemi, dobry gatunek. Jedna z najlepszych śliw do zasadzenia blizko innych gatunków wymagających nawozu. Wrzesień. — 6 do 7 stóp po 75 c.

FOREST GARDEN—6 do 7 stóp po - - - 75 c.

LOMBARD—6 do 7 stóp po - - - - 75 c.

MARIANA—Drzewko silne, rośnie szybko, owoc zywo-czerwony. Rodzi młodo, bardzo produktywne i nie wypuszcza gałązek. — 6 do 7 stóp po - - - - - - - 75 c.
7 do 8 stóp (w koronie) po - - - - $1.00.

MINER—Produktywne, dobre śliwki, rośnie umiarkowanie. — 6 do 8 stóp po - - - - - - - $1.00.



Botan.

POTTAWATTAMIE—Rośnie dobrze, wytrzymałe i ogromnie rodzi, niejako małe, potrzebuje wycieńczania, rodzi zanadto, gatunek bardzo dobry; drzewka pięć stóp wysokie w r. 1891 pozginały się do ziemi z niezmiernie wielkim plonem śliwek.—6 do 8 stóp po $1.00.

QUACKENBOSS—Wielkie, podługowate, owalne, mocno fioletowe, nieco twarde, żwawe, soczyste, słodkie i wyborne. Mocno przylega do pestki; urodzajne. Cenne na targ. Październik.—3 do 5 stóp po 40 c.

REINE CLAUDE DE BAUVAY (Renkloda.)—Koniec Września. Owoc duży, żółtawo zielony. — 3 do 5 stóp po - - 40 c.

ROBINSON—Wyborna śliwka, owoc miernego rozmiaru, żywo-czerwony, słodki, soczysty; bogaty; rodzi młodo, bardzo produktywna.— 6 do 8 stóp po - - - - - - $1.00.

WEAVER—Pięknego rozmiaru dobry smak, bardzo wytrzymałe i produktywne. — 6 do 7 stóp po - - - - $1.00

WILD GOOSE—Owoc średni, fioletowy, z niebieskiem kwieciem; mięso soczyste i słodkie. Lipiec. — 3 do 5 stóp po - - 40 c.
6 do 8 stóp po - - - - - - $1.00.

WOLF—Niemal tak wielkie jak Lombard, i zupełnie ma wolne pestki; wyborne do gotowania i do podawania z cukrem, tak jak używane są brzoskwinie. Drzewo rośnie dobrze; bardzo jest wytrzymałe i staje się popularnem gdzie tylko je poznają. Dojrzewa w Sierpniu. — 6 do 8 stóp po - - - - - $1.00.

YELLOW JAPAN—6 do 8 stóp po - - - $1.00.

WIŚNIE (Cherries).

BESSARABIAN—Śliczna wiśnia rosyjska, bardziej wytrzymała od Early Richmond. Owoc wielki, ciemno-czerwony, mięso jędrne i gdy dojrzałe łagodnie pod-kwaskowe. Obiecuje być drzewkiem długo-żyjącem dobrego rozmiaru i regularnie rodzącem wyborny owoc. — 5 do 7 stóp po - - - - - - 75 c.



Early Richmond.

EARLY RICHMOND (Kentish Virginian May)—Średnie, ciemno-czerwone; rozpływające, soczyste, żwawe, kwaskowy smak.

Jestto jedna z najcenniejszych i najpopularniejszych kwaskowych Wiśni; jest nieprześcignioną w użyciu kucharskiem i jest nadzwyczajnie urodzajną. Czerwiec. — 5 do 7 stóp po - 40 c.



English Morello.

ENGLISH MORELLO—Średnie do wielkich; czarno-czerwone; bogate, kwaskowe, soczyste i dobre; bardzo urodzajne. Sierpień. — 5 do 7 stóp po - - - - - - - 40 c.

KING'S AMARELLO—Owoc okrągły, płaski na obydwu stronach; mięso białe; miękkie, soczyste. — 5do 7 stóp po - - 75 c.

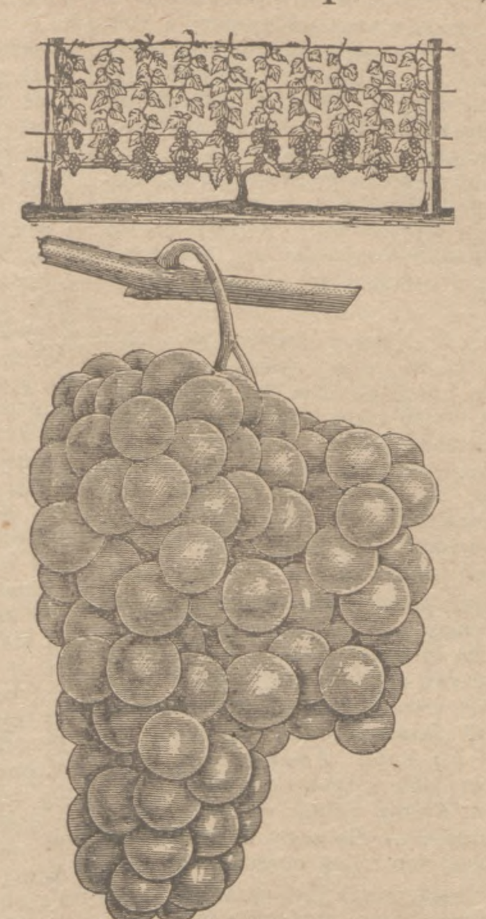
LARGE MONTGOMERY—Wielka, czerwona, kwaskowa Wiśnia, większa jak Early Richmond, a spełna dziesięć dni późniejsza. Czerwiec. — 5 do 7 stóp po - - - - 40 c.

LATE DUKE—Wielka, lekko czerwona, późna i piękna. Lipiec. — 5 do 7 stóp po - - - - - - 40 c.

MONTMORENCY—Śliczna, wielka czerwona wiśnia, większa i piękniejsza od Early Richmond; dziesięć dni późniejsza; rodzi dobrze i jest bardzo wytrzymała. Mamy je rodzące od kilku lat. Jest bardzo pożądaną wisienką. — 6 do 7 stóp po - - - 75 c.

OLIVET—Pochodzenia francuzkiego. Wielka, kulista, bardzo świecąca się, gatunek bardzo czerwony; mięso czerwone, czułe, bogate i silne; bardzo słodki, pod-kwaskowy smak. Czerwiec.—5 do 7 stóp po 40 c.

WINOROŚLE (Grape Vines).



Wszystkie poniżej podane gatunki wina są dwuletnie, sztuka po 30 centów oprócz nowego gatunku "Illinois," który kosztuje dwa dolary sztuka. Siedmioletni "Concord" rodzący obficie od czterech lat sprzedaje się po dolarze.

BRIGHTON—Pokrzyżowane pomiędzy Concord a Diana Hamburg. Daje najlepszą satysfakcyą. Grona są wielkie, owoc średni, ciemno-czerwony; mięso słodkie, delikatne i najlepszego gatunku. Dojrzewa wcześniej jak Delaware.

CATAWBA—Grona wielkie i lóźne, owoc wielki, koprowo-czerwonego koloru; stawający się fioletowym gdy dojrzały; wymaga bardzo dobrej ziemi i dobrej uprawy.

CHAMPION (Talman)--Gatunek ten jest cenionym dla swej rychłości, albowiem dojrzewa wiele dni prędzej jak Hartford, a równa mu się wnet we smaku.

CLINTON—Grona duże, mięso bogate słodkie, jędrne, dojrzewa rychło.

CONCORD—Gatunek bardzo popularny tam gdzie wyborowe gatunki nie dojrzewają; powszechnie zdrowy, jędrny i urodzajny; mięso nieco masłowate; umiarkowanie soczyste i słodkie. Grona wielkie, niemal czarne, z kwieciem. Rychłe.

DELAWARE—Jedno z najlepszych winogron. Grona małe, ścisłe, owoc nieco mały, okrągły; skórka cienka, lekko czerwona; mięso bardzo soczyste, bez twardej miazgi, z nadzwyczaj słodkim, korzennym i wybornym smakiem. Winne macice są umiarkowanie silne, bardzo wytrzymałe i urodzajne.

ELVIRA—Białe, ma wielki owoe i twardą skórkę. Jest silnie rosnącem, zdrowem, wytrzymałem i urodzajnem. Dojrzewa późno.

EMPIRE STATE—Grona wielkie, od sześć do dziesięć cali długie. Owoc średni do wielkiego, okrągło owalny; kolor biały z bardzo lekkim zabarwieniem żółtem, pokryte z grubem białem kwieciem; liście grube gładkie. Mięso delikatne, soczyste, bogate, słodkie, jędrne; z małym zapachem własnego aromatu; bardzo wytrzymałe, zdrowe i urodzajne. Pochodzi z Massachussetts.

HARTFORD PROLIFIC—Grona wielkie; owoc duży, okrągławy, kolor niemal czarny, pokryty pięknem kwieciem; mięso słodkie i soczyste. Dojrzewa cztery lub pięć dni prędzej od Concord, bardzo cenne dla swojej wytrzymałości, obfitej urodzajności i rychłego dojrzewania.

ILLINOIS HIGHLAND—Czarne; grona i owoc bardzo duże i piękne. Dojrzewa z Catawba; gatunek bardzo dobry; bardzo pożądany gdzie tylko dojrzewa.

IVES—Prawdopodobnie sadzonka z Izabeli; bardzo wytrzymałe i urodzajne, lecz z twardym kwaskowym środkiem.

MOORE'S DIAMOND—Rośnie bardzo silnie, z ciemnym zdrowym liściem, zupełnie wolne od śniedzi. Bardzo urodzajne; grona duże, piękne i ścisłe, kolor delikatny, zielonawo biały, z bogatem żółtem zabarwieniem gdy zupełnie dojrzałe. Skóra gładka i wolna od kropek; mięso delikatne soczyste; niemal tak duży jak Concord; bogaty, słodki i jędrny. Dojrzewa jakie dwa tygodnie przed Concord.

MOYER—Czerwone; pochodzą z Canady; winorośl bardzo wytrzymała, zdrowa i urodzajna; grona i owoc mały; dojrzewa bardzo rychło; podobne do Delaware. Słodkie skoro dostanie zabarwienie. Skóra cienka, lecz mocna; mięso delikatne, bogate i soczyste.

NIAGARA—Pochodzi z Lockport, N. Y., z r. 1868, i jest pokrzyżowanem pomiędzy Concord a Cassidy, po raz pierwszy owoc wydało w r. 1872. Od tego czasu co rok wydaje obficie owoc wyborny. Winorośl ta jest bardzo silną i bardzo wytrzymałą; liście są grube, skórzyste i ciemnego połysku zielonego; grona bardzo duże, równe i ścisłe; owoc tak duży jak Concord i skóra jest cienką lecz mocną. Gatunek dobry, rozpływające się i słodkie. Dojrzewa wraz z Concordem.

POCKLINGTON—Jest sadzonką Concordu. Powstało i urosło z nasienia zasadzonego przez John'a Pocklington w powiecie Washington, N. Y., w górzystej. zimnej i późnej okolicy. Winorośl jest zupełnie wytrzymałą, tak co do drzewa jak i w liściach. Rośnie silnie, nigdy nie ma śniedzi; kolor ma lekko złoto-żółty, owoc czysty, soczysty i słodki aż do środka; grona bardzo duże; owoc okrągły i bardzo gęsty.

Rogers Hybrid—Winorośle.

AGAWAM (No. 15)—Wielkie, okrągłe, rychłe i bardzo silnie rosnące. Bogaty, szczególnie aromatyczny smak.

LINDLEY (No. 9)—Podobne do Massasoit, lecz odmiennego smaku.

MERRIMACK (No. 19)—Bardzo wielkie i rychlejsze od Diany. Owoc i grona bardzo duże, ścisłe; rośnie silnie.

VERGENNES—Przypadkowa sadzonka znaleziona w Vergennes, Vt. Wolna od śniedzi, bardzo urodzajna, grona duże, owoc wielki, ściśle się trzyma na łodydze; kolor lekko bursztynowy, bogaty i wyborny, mięso delikatne i mięsite. Dojrzewa tak rychło jak Hartford Prolific i doskonale trzyma się późno.

WYOMING RED—Bardzo rychło czerwone wino, bardzo pożądane dla ogrodu i winnicy; dobrze i zdrowo rośnie; grona i owoc mały do średniego, słodki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polacy w Syberyi.

(Ciąg dalszy.)

"Od tej pory do 20 grudnia 1866 r. przybyło do Syberyi, włączając w to towarzyszące dobrowolnie zesłanym żony i dzieci 18,623 głów płci obojga".

W tej liczbie było skazanych:

do robót ciężkich	3894	os.
na osiedlenie	2153	"
na mieszkanie	2254	"
przesiedlonych	8491	"
i towarzyszących skazanym było	1830	"

Z ogólnej liczby w Syberyi zachodniej zostawiono 10,407—resztę 8199 skazanych na kary stosunkowo cięższe wyprawiono do Syberyi wschodniej.

Przytem zaznacza autor, że do wykazów powyższych weszli ci tylko skazańcy, którzy wprost z kraju ojczystego wysyłani byli do Syberyi, na mocy wyroków sądów wojennych; ci zaś z nich, którzy byli zesłani pierwotnio do cesarstwa, a następnie dopiero translokowani do Syberyi, nie weszli do specyalnych wykazów, a ztąd sprawdzenie dodatkowej tej liczby jest bardzo trudnem. W rzeczywistości przecież cyfra wszystkich zesłanych za r. 1863 Polaków jest znacznie wyższą.

Połowę skazanych na kary cięższe (pozbawiające praw stanu) stanowiła szlachta (4252.) Księży zesłano 226. Z liczby skazanych do robót ciężkich, Królestwo polskie dostarczyło 1785, kraj północno zachodni 927 i południowo zachodni 687 głów.

Podług stanów, było w tej liczbie 1699 szlachty, 98 księży, 676 mieszczan, 705 chłopów i 212 żołnierzy. (str. 78 81) Autor opowiada, że w liczbie zesłanych do Tobolska znajdowały się dzieci, które "z zachwytem bawiły się papierowym latawcem i piłką, a przecież zaliczane były i nazywały same siebie przestępcami politycznemi. W gubernii Tobolskiej znajdowało się takich 25 (prócz 31 dzieci przybyłych z rodzicami.") (III 82.)

Wielki naraz napływ Polaków do Syberyi, oraz ścieśnienia administracyjno-policyjne, utrudniały zesłanym znalezienie zarobku. Pomimo to powoli ludność miejska tubylcza dała im pracę i chętnie wchodziła z nimi w stosunki. Gubernator tobolski Despot-Zenowicz (Polak) założył (1864 1867) warsztaty rzemieślnicze, dające zajęcie wielu wygnańcom.

Urządzone współcześnie bezpłatnie kuchnie dla starców i chorych na 140 ludzi, miały połowę stołowników z tychże wygnańców. Takt i dbałość zwierzchnika gubernii dodatnio wpływały na umysły i dolę zesłanych tu Polaków. W innych guberniach, gdzie chciano gwałtem wszystkich, bez względu na ich kwalifikacye, obrócić w rolników na drobnych osadach włościańskich, zdarzały się często zbiegostwa (III 86)

W Tomsku, na Syberyi istnieje Tow. dobroczynności założone przed kilku laty i prowadzone przez osiedlonych tam naszych rodaków. Niedawno odbyło się doroczne walne zgromadzenie tego Tow. Sprawozdanie zarządu z czynności w r. 1896 wykazuje z zadowoleniem, że w ciągu roku skromny kapitalik Towarzystwa cokolwiek się zwiększył i doszedł do sumy przeszło 5,000 rubli, a działalność Towarzystwa tak jak i w poprzednich latach ograniczała się na wydawaniu drobnych wsparć i pożyczek ubogim katolikom parafii tomskiej. Nie wiele to jest, ale przy bardzo ograniczonych środkach, więcej zarobić nie można.

(Dokończenie nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie
Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 19-go Sierpnia, 1897.

Kubańczycy przed murami stolicy Havany! Kapitan-Generał Weyler jest w rozpaczy, całkiem zdemoralizowany i zniechęcony! Armie hiszpańskie z niespokojem ciągną do Havany dla obrony stolicy — oto są najświeższe nowiny z wojny kubańsko-hiszpańskiej. Gwiazda oręża kubańskiego wschodzi i jaśnieje świetnie, Kubańczycy coraz bliżej są u upragnionego celu: niepodległości, gdy tymczasem kolumny hiszpańskie — niepokojone, nękane, tu i owdzie pobite — maszerują z ciężkiem sercem i bez żadnej nadziei do stolicy Havany. Żołnierze hiszpańscy czują, że sprawa ich jest beznadziejną, tym bardziej, że stan rzeczy w Hiszpanii samej jest bardzo niepewnym, że monarchiczny rząd się chwieje, i na ostatku, że Weyler każdej chwili może być odwołanym.

Kubańczycy ze trzech stron oblegają Havanę i tylko od morza mają Hiszpanie wolny wchód i wychód. Żywność dla wojska i mieszkańców stolicy jest już od długiego czasu dowożoną okrętami. Panuje też nędza i drożyzna nie słychana a sytuacya z każdym dniem staje się gorszą. Wszyscy czują, że kryzys jest blizkim, czy to że Kubańczycy lada dnia uderzą na Havanę i ją zdobędą, czy to, że zawikłania w Hiszpanii przyspieszą rozstrzygnięcie sprawy Kuby. Dosyć, że w blizkiej przyszłości wszyscy się spodziewają stanowczego wyniku na korzyść Kuby.

Sprawa zawarcia traktatu pokoju pomiędzy Turcyą a Grecyą przycichła w ostatnich czasach, bo mocarstwa europejskie bawią się w intrygi — co jest naturalnie bardzo na rękę sułtanowi tureckiemu. Z Wiednia nadeszła wiadomość w tych dniach, że Anglia tajnie stoi teraz po stronie sułtana, w tej nadziei, że po pierwsze uda się jej wytargować od Turcyi zatokę Suda, na stacyą, po drugie, że trzymając stronę sułtana, osłabi w znacznej mierze wpływ moskiewski w Konstantynopolu. Chociaż sułtan ukorzył się przed pogróżką cara i rozkazał swoim wojskom cofać się z Tessalii, to jednak odwrót jest tak powolnym, że dotychczas bardzo mało wojska opuściło zabraną prowincyą grecką. Zaś nad innemi punktami traktatu pokoju zawisła leniwa ociężałość, tak, że dzisiaj rokowania nie dalej zaszły jak były kilka tygodni temu. W Konstantynopolu ścierają się dwa potężne wpływy: rosyjski z angielskim. Anglia nie ma nikogo za sobą, zatem Rosya ma Francyą, Niemcy i wszystkie państewka bałkańskie. Do tego Rosya w innych punktach umie dotknąć Anglią, jak np. w Indyach, gdzie powstanie krajowców przypisują działaniu agentów moskiewskich. Zdaje się więc, że Anglia nie wiele pomoże Turkowi, kiedy się Moskal uprze na swoje.

Niemcy nie mogą się uspokoić z uchwalenia naszej nowej amerykańskiej taryfy celnej, która Niemcy — jak i inne kraje — pozbawiła wielkiego rynku zbytu swych wytworów. W prasie niemieckiej nieustannie ukazują się wrogie artykuły przeciw Stanom Zjednoczonym, oraz nawoływania na rząd (niemiecki) ażeby tenże zmusił Stany Zjednoczone do zmienienia taryfy na korzyść Niemiec.

Jedna depesza z Berlina opiewa jak następuje:

"Rząd niemiecki wchodzi w stosunki z rządami innych krajów, szkodliwie dotkniętych przez nową taryfę Stanów Zjednoczonych a zwłaszcza z rządami Francyi i Belgii, w celu porozumienia się ażeby zażądać poddania wszystkich dysputowanych punktów sądowi rozjemczemu. W sprawie Niemiec, punktami dysputowanymi są głównie rzekome pogwałcenia istniejących traktatów a to przez nałożenie wyjątkowego (extra) cła na cukier, równającego się do wywozowej premii płacowej przez Niemcy".

Otóż Niemcy krzyczą w niebogłosy, że teraz, kiedy nie mogą nam sprzedawać cukru, należy naszą taryfę celną oddać sądowi arbitracyjnemu czyli rozjemczemu do rozpatrzenia, ażeby ten zawyrokował, że Niemcy mają prawo nam sprzedawać cukier i że Stany Zjednoczone mają (muszą) go od Niemiec kupować.

Już pewnie większego głupstwa Niemcy nie mogły wypowiedzieć. Któż to kiedy słyszał, ażeby które państwo swoje celne prawa oddawało trzecim osobom do rozsądzania? Jeszcze nigdy podobnej rzeczy nie było. Amerykańska prasa drwi sobie z tych krzyków Niemców, którzy robią wielki hałas w Europie — dla tego, że nam cukru więcej nie mogą sprzedawać!

Nasza taryfa jest na to, że sami mamy cukier tutaj używany fabrykować i żeby go nie sprowadzać z Niemiec i innych obcych krajów.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

ŚLIWNO, Bułgarya, 25 lipca, 1897.

Kobieta.

Czem mężczyzna? połacią.
Czem kobieta? postacią.
A jaką? dokończoną,
Bo na końcu stworzoną,
Jako pieczęć dzieł boskich
I wieniec istot ziemskich.
Nie jest to żaden wymysł,
Ani też jakiś domysł;
Gdyż naszej ziemi księga
Ta, co w przedwieczność sięga,[1]
W pokładach zachowała
Bieg życia pierwotnego,
W formach bardzo lichego
I niewykształconego kształtu,
Który w długich periodach[2]
Stale poprawiał się w rodach.
Tak,—że przyszło do takiego
Rodu jeszcze nie byłego,
Że z boskiego ramienia
Już na końcu stworzenia,
Wyszedł już nie tak skromny
Pierwszy człowiek rozumny.
Wyszedł z obliczem rażnem,
W całym ciele pokaźnym,
Z brodą znaczącą zucha,
Z wąsem aż do ucha.
Muskuły z belwedera,
Bożka Jupitera,
A siła jak Samsona
Była w niego wcielona.
Był to człek, lecz nie cały,
Gdyż nieba jeszcze miały.
U siebie coś ładniuchnego,
Coś nadzwyczaj miłego,
Coś zewnątrz anielskiego
A wewnątrz coś ziemskiego.
Więc, cóż to za istota,
Którą wzięła ochota
Przyjść na tę błotną ziemię,
Czy mnożyć ludzkie plemię,
Czy też by być wzgardzoną.
Od człeka upośledzoną?
Więc, któż to jest tą istotą?
Powiedzieć to jest sromotą.
Jest nią biedna kobieta,
Którą chociaż zaleta
Zdobiła w każdem kroku
Nie uniknęła wyroku,
Który przed lat tysiące
Orzekł poniżające
I dzikie prawa na nią
Aby nie była panią.
Zawistny a zły człowiek,
Wziął jej wszystko cokolwiek
Do zagarnięcia było.
Najprzód mu się przyśniło
To, co nigdy nie było
Że, sam Mirerwę zrodził[3]
Samo, aby jej szkodził.
Potem, depcąc jej względy,
Zmyślił głupie legendy,
Siejąc jej jedynie
W gardę i poniżenie
I dziś jeszcze ta burza
Całą ziemię zachmurza.
Tam, kobieta jest za nic,
Tu, zrobiono jeden—hyc!
Po cywilizacyą a z nią
Komplimenta jej stroją
A praw ludzkich nie dają,
Ani równość przyznają.
Kobiety! czy wy wiecie,
Jak to było na świecie?
Że niewiasty bogini
Izyda o nią dbała[4]
I w opiece ją miała.
Ona ku niej z miłości
Obdarzyła ją w całości
Powagą i szacunkiem
Pod niezbędnym warunkiem,
Mężczyzn było obowiązkiem
Dostawić wsze zapasy
Chodzić na łowy w lasy,
Do jezior, rzek na dyby,
Aby łapać w nich ryby.
Siać, orać, kopać, sadzić
I w napadach zaradzić.
Czemu? bo jego siła
Na to go przeznaczyła.
Szczęśliwe czasy były[5]
Gdy kobiety rządziły.
Nie znano co policya,
Ni też co milicya,
Ni żandarmów ni szpiegów,
Ani podłych zabiegów,
Ni więźni ani tortur,
Ni takich jak dziś natur.
Dla czego? bo kobieta,
W zadaniu komu męki
Nie dokłada swej ręki.
A w krytycznem zaś czasie
Litość i łzy w zapasie.
Ona miłością dycha
I za nią ciągle wzdycha. Amen?
Bo ją[6] Bóg w niej umieścił
I na Matkę wypieścił.[7]
Któż Chrystusa wychował,
A któż Go ukrzyżował?
Któż dziatki wychowuje,
A któż w wojnach je morduje?
Któż torturami się bawił
I srogie rzezie sprawił?
Któż tyle miast obalił,
Któż brew stosy zapalił,
Któż w oleju człeka smażył,
Któż go na żarze prażył,
Któż na szubienicy dławił,
Któż czarownice pławił,
Któż na ostry koł wsadzał.
Któż swą ojczyznę zdradzał,
Któż spokój świata zamąca,
I żelazem życie strąca?
Nikt inny jak mężczyzna,
I jego ta pańszczyzna.
Ten, co się mężem zowie,
Z pewnością on mi powie.
Co! do trzysta fur beczek
Ta sprawa nie chce sprzeczek.
Boć prawda ztąd wyleci
Że kobieta jest do dzieci.
Szycia, bielizny, prania,
Dziur w tejże załatania,
I w kuchni gotowania
A nie zaś do rządzenia
Ani też nas sądzenia.
Bardzo dobrze i słusznie,
Ale czemuż rubasznie
Ją traktujesz i sądzisz
Że ty nigdy nie błądzisz?
To, co od niej wymagasz
Ty sam w tem nie domagasz.
Ty chcesz Anioła z nieba
A sam chodzisz gdzie nie trzeba
Ty o takich źle trzymasz
A sobie za złe nie masz.
Ty chcesz trzeźwej i miłej
A tyś jak bela opiły.
Ty chcesz pilnej, oszczędnej
A tyś karciarz podrzędny.
Ty chcesz zgrabnej, poradnej,
A tyś nie tego ładny.
Tam, gdzie o żonę stukasz
Tam nie onej, nie e e—ale
Pieniędzy, mienia szukasz.
Ty się rekomendujesz
Że kochaniem gorzejesz
A w duchu z niej się śmiejesz.
Oto mężczyzn zaleta,
Oto biedna kobieta.
Ach biedna, biedna ona
Bądź panna, czy to żona,
Tak samo biedna wdowa
O których będzie mowa.
Kobiety! cóż myślicie
Cóż wy na to powiecie?
U kogoż to jest wina
Że w was postępu nie ma,
Postępu jak należy,
W którym męzka młodź bieży?
Przecież wasze stanowisko
Wyższem jest nade wszystko
W tem, boście miłe matki
Co wychowujecie dziatki
Na przyszłych obywateli,
Których będziemy mieli
Takich, jakiemiście wy
Synów światła albo ćmy
I córki uprzejmych cnót
Lub też głupoty i mód.
Porównanie jest takie,
Gdyż wyjątki są rzadkie.
Jakie drzewo, taki klin,—
Jaki rodzic taki syn.
Zatem, nie do bzdurnych mód
Ale do oświaty wprzód
Wstąpić wam się należy
Byście w pięknej odzieży
Rozumu zabłyszczały
I ukor wasz zdeptały.
Lecz kobiet rozum letki
Wyrabia je na kokietki
Dla których krawca sztuka
Jest milszą niż nauka
Gdyż on je tak wystrychnie
Że kto je widzi—wzdychnie
Ach ta, ach ta! aż wleci
Do aniołka sieci,
Który jednem zamachem
Zapanuje nad gachem.
Gach do niego przypada
Na kolana upada.
Pulchną rączkę całuje
Na Boga sumituje,
Że go kocha nad życie.
Lecz kochanie jak wiecie
Nie długo trwa na świecie.
Tak też nasze aniołki
Ze sobą się zwaśniły,
Pierwszą miłość zgasiły.
Jakież to są powody,
Że w parach nie ma zgody?
Wina jest charakteru
I w głowie kręci szmeru,
Który przy tem obstaje
Co słusznem mu się zdaje
I uporem tak kręci
Aż niespokój w dom znęci.
Ztąd niezgody i swary
A czasem i ofiary.
Widzę ja tu na wschodzie
Czem są miłe kobietki
Tu jedynie o modzie
Mówią nasze kobietki,
Czy to w cerkwi czy w domu,
Chciwie patrzą jak komu
Nowa moda pasuje
I co ona kosztuje,
Zaraz robią rachunek
Czy ich czuły małżonek
Będzie w stanie to sprawić
I z kłopotu wybawić.
Otoż przy tej rozmowie
Każda sobie to powie:
Muszę mieć modną suknię
Gdyż to jest bardzo smutnie
Wstydzić się samej siebie,
Bo jak mi Bóg na niebie
Choćby żyć chlebem z solą
Muszę mieć szat aureola
W kapeluszu pióro-pusz
Inaczej, to ani rusz!
Prawda, i mnie to truje,
Że to dużo kosztuje,
Lecz cóż robić? trzeba być
W towarzystwie, i z nim żyć
Bo inaczej w kąt się skryć,
I jak pustelnica żyć.
Wszystko to na bok, wszystko precz,
Gdyż mężulka jest to rzecz—
Chciał, ożenił się, wziął mnie,
Niech się teraz w łeb skrobie,
Niechaj jak chce się szarpie,
Ja mu tu nie ustąpię.
Bo na cóż żem go wzięła,
Czy abym się męczyła,
I niewolnicą była?[8]
E, e, wie on dobrze o tem,
Ze to jego kłopotem,
W każdej sprawie zaradzić
A żoneczkę usadzić,
By romanse czytała,
Do lustra zaglądała,
Nic a nic nie robiła
Lecz na spacer chodziła,
I tak, jak wielka pani
Chodziła z wizytami.
Głupia zaś, brwi czerniła,[9]
Plotkami się bawiła,
Gusłami zajmowała,
I stroje przymierzała.
Czemu? bo próżnowała
I nigdy nie czytała.
Źle, moje panie, źle,
Nie dobrą drogą idziecie.
Wiecie wy co wam powiem?
Ta tylko jest rozumna
Której odzież jest skromna
Ładnie z gustem skrojona
A nie zaś, jak to ona
W różne płaty upstrzona,
To czarne, to czerwone,
To modre, to zielone,
W dodatku, jak na śmiechy,
Rękawy są jak miechy
I z spaczonego geniuszu
Kołnierz sięga do uszu,
Kapelusz—to kapelusz!
To dopiero jest geniusz.
Piór, piórek cały źrąb,
Różowych kwiatów pełen kłąb.
Prócz tego wszystkiego
Trzeba jeszcze jednego
Temu, który to zgadnie
Podziękuję mu ładnie.
No! i cóż to takiego?
Oto buziaka ładnego.
On to jest kwiatkiem żywym,
Kto go ma jest szczęśliwym,
On to oczy na się zwraca
I serce w ogień obraca.
Prócz tego, cóż mamy?
Skromnej urody damy,
Które się postarały
Ażeby wyglądały
Nie śniade, lecz cacane,
Bieluchno, różowane
Z czem wcale się nie kryją,
Że pudrem twarz pokryją,
Choć młynarza rolę grają,
Wstydu żadnego nie mają.
Tak, jak jest ze pszczołami
Tak samo jest z mężczyznami.
Tak, jak jest ze pszczół matką
Tak samo jest z mężatką.
Pszczoła za miodem śledzi
A matka w ulu siedzi.

---

1) Formacya ziemi.
2) Geologicznych.
3) Jowisz pierwszy kobietom rzucił rękawicę a Apolo i Arystofanes dokończyli.
4) Boginie żeńskie powstały za czasów panowania kobiet. Izyda bez pomocy męża zrodziła słońce.
5) Engels mówi, że rządy kobiet były zadziwiające, bo bez pomocy jak w wierszu jest wyrażone wszystko szło prawidłowym torem.
6) Miłość
7) Kobieta nie ma tej zwierzęcości jaką ma mężczyzna.
8) Większa część kobiet tak myśli—sam słyszałem tak mówiące
9) Są panie, które czytać nie umieją, a z tej przyczyny są to zadziwiające prostaczki. — Tak samo i te które umieją czytać ale wyszedłszy ze szkoły myślą tylko o ożenieniu się i o modzie.

Nowy wynalazek wojskowy.

W dziennikach paryzkich pojawiła się przed niedawnym czasem ciekawa wiadomość o wynalazku pułkownika francuzkiego Humberta, który zarówno przy karabinach jak i działach miał znaleźć sposób na usunięcie cofania się broni po strzale, oraz huku i blasku, towarzyszących eksplozyi materyi wybuchowej, tj. prochu.

Oto, co pisze w tej sprawie francuski organ wojskowy "Avenir Militaire."

Pułkownik Humbert, zajmując się badaniem tych korzyści, jakie wojsko niemieckie wyciągnąć będzie mogło ze swych nowych dział szybko-strzelnych, szukał sposobu zamienienia teraźniejszych dział artyleryi polowej francuskiej, o kalibrze 8 i 9 cm., na działa szybkostrzelne. Studya w tym kierunku doprowadziły go do rozmaitych rezultatów. Jednym z nich była możliwość usunięcia cofania się w tył broni, jakoteż huku i blasku po strzale. Usunięcie optycznych i akustycznych objawów strzału wydawało się wynalazcy czemś tak ważnem i oryginalnem, że długi czas wahał on się zrazu zwierzyć komukolwiek ze swoim pomysłem. — Przekonawszy się jednak, że jego obliczenia są słuszne, wtajemniczył pułkownik Humbert swych kolegów z ministerstwa wojny w wynalazek, mogący mieć niesłychaną doniosłość.

Ci nie kryli przed nim, że jego idea ma pozór wielce dziwaczny, lecz równocześnie zmuszeni byli przyznać, iż rozumowania pułkownika Humberta nie zostają bynajmniej w sprzeczności z teoryą. Po usunięciu niektórych wątpliwości, a to za pomocą prób, przeprowadzonych na małokalibrowem (3 7 cm.) dziale systemu "Hotchkiss," wynalazca uzyskał patent francuski dla swego aparatu. Charakterystycznem jest, że przedstawiciel powyższej firmy, obecny przy próbach, wyraził nietylko swe zdumienie wobec wynalazku, ale także przyznał się otwarcie, że jako technik i specyalista absolutnie nie wierzył w możliwość dokonania czegoś podobnego.

Pułkownik Humbert ofiarował następnie dla prób swój wynalazek ministerstwom wojny i marynarki, które poleciły zbadać go specyalnej komisyi. W dniu 26 kwietnia rb. odbyły się odnośne próby w St. Denis pod Paryżem. Przekonano się przy nich, że objawy świetlne w czasie strzału nie istniały wcale, a objawy akustyczne sprowadzone zostały do minimum. Towarzystwo "Hotchkiss," nabywszy własność tego wynalazku, chciało wystarać się także o patent na Niemcy, pokazało się jednak, że pewien Szwajcar, nazwiskiem Raschen von Malix wpadł na ten sam pomysł, co pułkownik Humbert i otrzymał nań patent niemiecki już w 1896 r.

Tak, jak rzeczy dziś stoją, nie ulega kwestya, że za pomocą aparatu pułkownika Humberta usunąć można cofanie się, odgłos i błysk, przy strzale z jakiejkolwiek broni. Oprócz tego aparat ten daje możność szybkiego i oszczędnego zamienienia zwykłych dział 8 i 9 centymetrowych na działa szybko strzelne najnowszego typu i w tem leży jego wielka doniosłość praktyczna.

Z tego, co podaliśmy za dziennikiem francuzkim, wynika, że nawet obecnie podjęte przez niektóre państwa przeobrażenia w dziedzinie artyleryi polowej, stanowić będą stadyum przejściowe, podobnie, jak swego czasu karabin Waenzla stanowił w Austro Węgrzech przejście od nabijanego z przodu karabinu Lorenza do odtylcówki Werndla.

Jeden tylko pocieszający wniosek z tych ciągłych ulepszeń narzędzi morderczych wyciągnąć można, a mianowicie, że doprowadzą one swą doskonałością wojnę od pewnego rodzaju absurdum. Mamy już proch bezdymny, mamy automatycznie działające torpedy, będziemy jeszcze mieć działo zabijające bez hałasu. Szkoda doprawdy, że nie pomyślano o sfabrykowaniu mechanicznych żołnierzy, którzy by się mogli nawzajem mordować za pomocą ostatnich wynalazków końca bieżącego stulecia!

Polskie zabory.

Prusy jęczą pod polskim jarzmem! Polacy Prusy kolonizują!... Oto mniej więcej esencya narzekań p. Karola Jacobsona z Lipska, wypowiedzianych w broszurze, poświęconej Miquelowi... Już ten wykrzyk dostatecznie rekomenduje dzieło. Pan Jacobson zajmuje się kwestyą imigracyi polskich robotników rolnych do Prus w porze żniw.

Kiedy w 1892 roku pozwolono bandochom szukać zajęcia w obrębie Prus, przybyło ich 10,000; w zeszłym roku już 30 000 ściągało na relę, do żniw. Wprawdzie robotnicy ci muszą się wynosić z granic Prus w ciągu miesięcy zimowych, — gdyż nie przysługuje im prawo stałego osiedlenia się; lecz wielu obchodzi ustawę, która się zresztą czczą fikcyą okazuje. Pan Jacobson "rozpaczą" prawdziwą nazywa wpuszczenie robotników z królestwa Polskiego i Galicyi do Prus. Dopóki robotnicy ci musieli mieć paszporty, istniała pewna tama dla emigracyi, bo paszporty były z kosztami połączone. Od chwili jednak zniesienia przymusu nastąpiła tłumna emigracya. Już Prusy bandochom nie wystarczają. Pochód ich skierowuje się na Alzacyą, Lotaryngię, a nawet Szlezwig i Holsztyn. Robotnik polski wyparł niemieckiego, albo za morze, do nowego świata, — albo na zachód do prowincyi rdzennie niemieckich.

Polscy koloniści wydzierają Niemcom rolę, — polski średni stan mieszczański wypiera niemiecką (czytaj: teutońską Prz. Red.) kulturę. W samym Poznaniu blisko 37% było w 1876 r. rzemieślników polskich, a kupców 22% Teraz jest rzemieślników 50% — a kupców 37%. Całe wschodnie kresy spolszczeją za lat 20. P. Kościelski miał racyę, jeżeli kiedyś oświadczył na pewnem zebraniu we Lwowie, że Poznań w ciągu 20 lat dojrzeje dla rządów polskiego prezydenta regencyi.. Niebezpieczeństwo jest wielkie, jeżeli się nadto zważy, że imigrujący do Prus robotnicy, wypychają polską ludność osiedloną w Poznańskiem dalej na zachód. I tak ta wędrówka polska ogarnęła Westfalię, Hanower, Saksonię! W wszystkich tych prowincyach istnieją polskie kolonie. Niektóre miejscowości, jak n. p. Helbra przy Mansfeld ma znamię wybitnie polskie. "Na wszystkich krańcach naszej ojczyzny odprawiają się polskie nabożeństwa i czytają się polskie dzienniki!" — woła zrozpaczony pan Jacobson.

Jak dalece żywioł słowiański wcisnął się wszystkiemi możliwemi porami w niemieckie rzemiosła, — mogą poświadczyć same szyldy. Za czasów księcia Bismarcka w w prowincyi nadreńskiej i w Westfalii, — stracili polscy robotnicy chleb. Do hut na Górnym Saląsku w braku krajowych, sprowadzono robotników niemieckich ze Styryi... To co innego.

Powinno się już raz powstrzymać wyrzucanie Niemców ze Wschodnich prowincyi państwa przez obcych, wrogich niemieckości przybyszów. Następnie musi się prąd kolonizacyi niemieckiej skierować na Poznańskie i to w ten sposób, żeby Niemcy mieli zupełną hegemonię nad Polakami. Jeżeli niemieckość chce równym krokiem kroczyć z polszczyzną, — to mu si się rok rocznie osiedlać w Poznańskiem 4000 niemieckich robotników.

Wywody p. Jacobsohna robione są pod hasłem H. K. T. Niemcy, odbijający placówki swoje w dawnych Prusiech królewskich i w Poznańskiem!... Jakie placówki? Tego rodzaju głosy są ostatecznie małoznaczne i świadczą tylko eksterminacyjnej polityce junkiersko pruskiej, — ale dla nas samych są słońcem prawdziwem na szarej narodowego rozwoju. Polaków się gnębi, tępi, wymyśla się na nich wszelkie możliwe sekatury, a mimoto "wyższa" kultura niemiecka boi się jak ognia, polskiej asymilacyi... Czyż w podobnych krzykach nie pojawia się bankructwo brutalizmu i przemocy,... naszych najserdeczniejszych?

ROZMAITOŚCI.

Świeże powietrze dla dojnych krów jest konieczne, jeżeli chcemy, ażeby mleko i mało z tegoż były smaczne. Praktyczni rolnicy, ostatnimi czasy i stacye doświadczalne dowiodły, że krowy, oddychając zanieczyszczonem powietrzem, dają mleko, mające ten sam zapach, jaki przeważał w otaczającej je atmosferze. W pewnem czasopiśmie angielskim opisuje dr. Vieth taki przypadek, że 12 krów, pasących się na pastwisku, przepędzano codziennie do dojenia obok miejsca, gdzie leżało zdechłe cielę niezakopane. Krowy przeto oddychały za każdym razem kilka chwil wonią padliny i to wystarczyło już, ażeby mleko tych 12 krów zupełnie zepsuć. Zakopanie padliny usunęło natychmiast ten zły wpływ. Podobnie trzeba się strzedz zawsze po zdezinfekcyonowaniu stajni kwasem karbolowym, aby krów mlecznych do niej wkrótce potem nie wprowadzać, ani też bydła, które ma być niedługo na rzeź prowadzone; stwierdzono bowiem, że mleko od takich krów wywołuje u ludzi mdłości i wymioty, mięso zaś wydaje nieprzyjemną woń karbolu.

Zużytkowanie spirytusu na cele przemysłowe. W Niemczech rozpowszechnia się w ostatnich czasach coraz bardziej zużytkowanie spirytusu na najrozmaitsze cele przemysłowe. Przedewszystkiem zaś skierowane są ku temu usiłowania fabrykantów spirytusu, aby umożliwić jak najobszerniejsze zastosowanie okowity, jako materyału oświetlającego. Niezbędnym tutaj warunkiem jest rzecz jasna, skonstruowanie lampy, dającej się bez wszelkich trudności i niebezpieczeństwa zastosować w najmniejszem nawet gospodarstwie domowem. W sprawie tej pisze znany specyalista na polu fabrykacyi spirytusu, prof. Marcker, co następuje: "Związek fabrykantów spirytusu w Niemczech rozpisał w r. 1896 konkurs na konstrukcyę spirytusowej lampy żarowej dla użytku domowego. Dotychczasowe spiritusowe lampy żarowe dawały wprawdzie wiele światła, dla użytku domowego były jednak za wielkie, a tem samem i za drogie. Użytek domowy wymaga lampy, odpowiadającej pod względem siły światła średniej lampie naftowej, a przytem tańszej od naftowej pod względem kosztu oświetlenia. Konkurs ten, roztrzygnięty na ogólnem zebraniu Towarzystwa fabrykantów spirytusu w d. 19 lutego r. b., nagrodził trzy lampy, przedstawione przez tyleż fabryk berlińskich. Wszystkie trzy odznaczały się tak poważnemi zaletami, zarówno pod względem siły światła, jak bezpieczeństwa, że zastosowaniu ich w gospodarstwie domowem stoi jedynie na przeszkodzie zbyt wysoka dzisiaj jeszcze, w porównaniu z naftą, cena spirytusu. Chodzi więc przedewszystkiem o to aby było odpowiednie obniżenie ceny spirytusu, służącego do oświetlenia". Kwestya większego niż dotychczas rozpowszechnienia spirytusu na cele przemysłowe i dla całego kraju, posiada pierwszorzędne znaczenie. Wobec nadprodukcyi tego artykułu, a zwiększających się z rokiem każdym trudności, jako tako korzystnego zbytu za granicę, rozpowszechnienie to przyczynić by się mogło w wysokim stopniu do zażegnania zastoju dającego się odczuwać coraz dotkliwej, i w tej, ważnej gałęzi naszej krajowej produkcyi. Zważyć przytem należy, że z chwilą wprowadzenia monopolu wódczanego w Królestwie Polskiem i niewątpliwego zmniejszenia się konsumcyi miejscowej, nadprodukcya spirytusu większe jeszcze przybierze rozmiary.

Drygalski basza.

W nocy z 30 czerwca na 1 lipca zmarła w Berlinie osobistość, której nazwisko od lat wielu było związane z wypadkami na półwyspie Bałkańskim. Osobistością tą był jenerał-porucznik armii tureckiej, b. adjutant sułtana Teodor Drygalski. Rodem Szlązak, przyszedł na świat w r. 1821, a w r. 1839 rozpoczął służbę wojskową w armii pruskiej. Po trzech latach przeszedł do armii austryackiej i tu jako oficer szwoleżerów odbył kampanię węgierską, w której odznaczył się w bitwach pod Komornem i Rabą. Po wojnie przydzielony został do sztabu jeneralnego, z którego jednak wystąpił w roku 1851 i wyjechał do Indyi Wschodnich, by by zapoznać się z tamtejszemi stosunkami wojskowemi.

Za zezwoleniem rządu angielskiego zajmował się tam dużo pracami geograficznemi. W r. 1857 porzuca Indye i wstępuje do wojska tureckiego, gdzie zostaje dyrektorem carogrodzkiej szkoły artyleryjskiej i inżynierskiej, a jednocześnie powołany zostaje na członka międzynarodowej komisyi dunajowej. Na tem stanowisku mianowany zostaje jenerał majorem i jenerał adjutantem sułtana. Pierwszy to raz chrześcianin mianowany został tak wysokim dostojnikiem tureckim. W r. 1882 zostaje jenerałem dywizyi, a w roku 1884 naczelnym wodzem milicyi i żandarmeryi wschodniej Rumelii. W misyach dyplomatycznych wielokrotnie udawał się do Berlina, gdzie też po 35 latach służby tureckiej osiadł na stałe. Wysoce elegancki w obejściu, był osobistością bardzo dobrze i zawsze mile widzianą na dworze berlińskim. Lubił go i poważał wysoko szczególniej dziadek obecnego monarchy, cesarz Wilhelm I.

W szkole żeńskiej.

— Przeszliśmy w zapytaniach różne części ciała — cóż mi pani powiesz o sercu? — O, moje zupełnie jeszcze jest wolne!...

WASHINGTON.

Washington, D. C., 11 sierpnia. — Pan Ethan Allen Hitchcock, w St. Louis, Mo., przyjął ofertę Prezydenta Mc Kinley i będzie naszym ambasadorem do Petersburga, Rosyi.

Washington, D. C., 11 sierpnia.—Za ubiegły rok fiskalny (skarbowy) immigrantów do Stanów Zjednoczonych przybyło 230,832 dusz. Po przedzającego roku przybyło 112,435.

Washington, D. C., 13 sierpnia.—Konsul nasz w Zurychu, Szwajcaryi, w raporcie swym donosi o praktycznem zastosowaniu zasad homeopatycznych w traktowaniu tj. leczeniu ukąszeń wężow. Wykazuje on, że żółć trujących wężów jak np. kobry, ropuchy i grzechotnika jest potężnym antidotem na jad trujący tychże wężów.

AMERYKA.

Nowe bogate odkrycia złota w Californii większe od Klondike'u.

San Francisco. Cal., 12 sierpnia. — Kopalnie złota "placer" w powiecie Trinity — jak dotąd się przekonano —są bogatszemi od odkryć bajecznych w Klondike. Prospektorzy, wydobywający złotodajny piasek z łożyska strumyka Coffee Creek, wydobywają na jednę "blachę" na raz złotego piasku za $1 do $50. Prócz bogatych w złoto obfitujących łożysk, odkryto bogate żyły złotodajnej rudy w górach. Nowe odkrycia w sobotę sprawiły takie poruszenie, że prospektorzy zbiegają się tysiącami.

Dwóch górników bracia John B. i R. B. Graves w paru dniach z kopalni Blue Jay, nad strumykiem Coffee, wydobyli złota za $42,000 i je odesłali na depozyt do mennicy rządowej w San Francisco. Złoto to było w jednym kawale, tj. "nugget" i kawał ten rozłupali przypadkowo świdrem. Żałowali bardzo, że cały nie wydobyli a gdy zobaczyli że się przełamał, do reszty go na kawałki potrzaskali. Obydwaj są co do sposobu i znajomości wydobywania złota "grynerami," nie znali się zgoła nic na górnictwie złotem, lecz im szczęście służyło i się cokolwiek już nauczyli od innych majnerów.

Jedna żyła obiecuje wydać złota najmniej za jeden milion dolarów. Cała okolica jest pełną złotodajnej rudy a łożyska strumieni obfitują w złoty piasek, który jest wydobywanym blaszanemi szuflami.

W New York City, ludzie cierpią głód.

New York, 12 sierpnia.— W ubiegłych 10 dniach doniesiono do policyi o 8 przypadkach cierpienia największej nędzy — nieomal przyszło do śmierci głodowej—we wszystkich tych przypadkach. Dwoje osób, za honorowe do żebrania, już umarły a innych zabrano do szpitali. Najgorszymi przypadkami są: Nathan Rampel, żona jego i ich dwoje dzieci zostali znalezieni w ich pomieszkaniu dnia 5 bm. tak osłabieni z głodu, że już nie byli w stanie się ruszać. Mamie McCarthy umarła z głodu 6 bm. w Brooklynie. Dnia 8 bm. znaleziono Jana Jerzego Cook'a, który od trzech dni nie miał nic w ustach; miał przy sobie $88 w czekach, lecz nikt nie chciał mu ich wymienić. Frederick Harper, liczący lat 18, został zabrany do Bellevue szpitala dn. 9 bm. Od pięciu dni nic nie jadł; umarł dzisiaj wieczorem.

Ostatnim przypadkiem nędzy jest Jacque Robert, który padł z wycieńczenia z nędzy na bruku nar. 9ej ave. i 34ej ul. Jest obecnie w szpitalu francuzkim. Głód tak go wynędznił, że jest prawdziwym szkieletem.

Straż ogniowa w Buffalo dostała pozwoleństwo konfiskowania węgli.

Buffalo, N. Y., 12 sierp. —Szef straży ogniowej Davis, obawiając się, że zabraknie mu węgla do palenia pod kotłami sikawek parowych, dzisiaj zjawił się w Departamencie Prawnym miasta o poradę legalną co ma uczynić gdy mu zbraknie węgla i czy ma prawo zabierać węgiel bez żadnego pytania gdziekolwiek i u kogokolwiekbądź go znajdzie.

"Pan nie możesz stać i patrzeć jak całe miasto będzie się palić, dlatego że brak węgla," rzekł rzecznik miejski Quackenbush. "Radzę panu zabierać wszystkie węgle gdziebądź i wcale się nie troszczyć o skutki takiej konfiskaty. Ta rzecz może być później załatwiona.

"Jeźli pan się przekonasz, że koniecznością jest zabierać węgiel, dla ochrony miasta, niechaj pan się wcale nie waha; miasto będzie pana popierało."

Przyczyną braku węgla — jak wiadomo—jest strajk węglarzy po całym kraju.

Dziwna choroba bydła.

Waterloo, Iowa, 12 sierp. — Szczególna choroba, podobna do "pink eye" panuje pomiędzy bydłem w naszem powiecie i już 130 sztuk jest pozbawionych wzroku. Źrenice stawają się krwisto-czerwone i nabrzmiewają do podwójnej zwyczajnej wielkości. W wielu przypadkach oczy całkiem wychodzą na wierzch i pękaja. Bydło cierpi okropne bóle. Zdaje się że nie ma na to dotąd żadnego ratunku.

Fatalna choroba w garbarni.

Clearfield, Pa., 12 sierp. —"Fall Creek Garbarnia" w miejscowości Falls Creek, w naszym powiecie, została zamkniętą z przyczyny wybuchu szczególnej i strasznej choroby pomiędzy pracownikami, z których czterech umarło w paru godzinach po zachorowaniu.

Jest mniemanie, że choroba wybuchła przy obrabianiu skór importowanych z Chin a które podobno zawierają zarodki nieznanej i niebezpiecznej choroby. Już przedsięwzięto środki dla wytępienia rozszerzania się tej szczególnej choroby.

Wielka konfiskata dyamentów przez urzędników celnych.

New York, 13 sierpnia.— Dzisiaj wydarzyła się jedna z największych konfiskat dyamentów w historyi domu celnego gdy urzędnicy zabrali za przeszło $8 000 dyamentów, które ze sobą przywiózł R. H. Neubauer, pasażer parowca "Furst Bismarck" a które ten chciał przeszwarcować t. j. "przesmuglować." Drogie kamienie były osadzone i nieosadzone i składały się z pierścieni, zausznic i naszyjnika z 50 kamieniami. Sam nausznik jest ceniony na $2,000.

"Smugler" pochodzi z Hamburga i jest agentem swego brata, który jest handlarzem dyamentów w New York City. Dyamenty miał ukryte zręcznie w wierzchniem i w spodniem odzieniu, jednak urzędnicy celni, mający bystre oczy je wynaleźli — i skonfiskowali na rzecz rządu.

Zakonnice zostały wypędzone za żebrotę.

New York, 13 sierpnia. Wielkie oburzenie panuje pomiędzy rzymsko-katolikami w Brooklynie za wypędzenie z rządowych jardów marynarki, we czwartek, dwóch sióstr miłosierdzia, które tam poszły po żebrocie.

Jedną z reguł marynarki jest zakaz żebrania na własności federalnej. Kapitan Sumner, przełożony nad jardami, który jest odpowiedzialnym za wypędzenie z nich zakonnic, tak się wyraził:

"Siostry te przybyły do jardów marynarki i jedynie posłałem podwładnego do powiedzenia im, że nie mogą w nich bawić jeźli zamierzają prosić o wsparcie. Na to spokojnie się odwróciły i jest to wszystko co zaszło."

Ciężka walka z nietoperzami.

Webster City. Iowa, 13 sierpnia. — Nietoperze zajęły w posiadanie dom mieszkalny Alonza Ferrill, na farmie, blizko miejscowości "Bushby, wczoraj wieczorem, lecz po "ciężkiej i mozolnej walce" Ferrill i jego synowie zabili 63 nietoperzy. Tak ojciec jak i synowie mają twarze bardzo podrapane i nieomal oślepli. Powiadają, że więcej jak 100 nietoperzy uszło oknami.

Dwa rozwody w trzech miesiącach.

St. Louis, Mo., 13 sierp. — "Panna" Gussie Campbell z Webster Groves ma tę dystynkcyą, że uzyskała dwa rozwody w minionych trzech miesiącach. Na dniu 22 maja dostała legalne rozłączenie od William'a S. Spencer a na dniu 12 sierpnia od Dr. Henryka E. Winslow.

W pierwszych miesiącach 1895 "panna" Campbell majac lat 21, wyszła za mąż za William'a S. Spencer, w Webster Groves. Ślub ten był znacznym wypadkiem towarzyskim. Żyli przykładnie aż do chwili, kiedy młoda żona dostała "febry teatralnej." Dla sceny porzuciła męża i dostała od niego rozwód. Krótko potem wyszła za mąż za dr. Winslow, lecz jakoś nie mogli się zgodzić i od tegoż po krótkim pożyciu małżeńskiem tak samo dostała rozwód.

Ten "bituje" Bates'a jako bigamista.

St. Louis, Mo., 13 sierp. —Albert Kneeland, wielożeńca, aresztowany w New Mexico i tutaj sprowadzony do stawania przed sądem, podług listów dotąd otrzymanych przez tutejszą policyę, ma dziesięć żon, wszystkie żyjące. Mieszkają one w Ohio, Illinois i Missouri. Kneeland jest podróżującym artystą i ostatnią razą tutaj się ożenił. Najpierwszy raz żenił się w Columbus, Ohio. Czwarta jego żona, żyjąca w St. Louis, Mo., wytoczyła skargę i domaga się jego ukarania.

Trojaczki w Brooklynie.

W piątkowym (13 bm.) "New York Herald" czytamy co następuje: Okręg Brownsville Brooklyn'a jest ogromnie zainteresowanym trojaczkami Stawskich. Matka, imieniem Zinna, i ojciec Emanuel Stawski, sprzedawacz gazet, pn. 296 Liberty ave., zasypani są winszującemi listami. Trojaczki są dwie dziewczynki i jeden chłopczyk. Chłopiec urodził się w sobotę a dziewczynki w poniedziałek. Dr. Miller, który ordynował w tej okazyi, rzekł, iż jestto niezwykłem aby zdarzył się przestanek dwóch dni w porodzie parki lub trojaczków.

Chłopiec po narodzeniu się ważył 5⅛ funta a dziewczynki po 4¾ funta każda. Nie są bardzo zdrowemi. Państwo Stawscy mają już ośmioro innych dzieci.

Bogate małżeństwo zamordowane przez rabusiów.

Bellefontaine, Ohio, 11 sierpnia. — Dzisiaj znaleziono w rezydencyi na farmie trupy zamordowanych Dawida Detrick i jego żony, strasznie posiekane. Bez żadnej wątpliwości rabusie dokonali zbrodnię. Śledztwo wykazało, że oboje nie żyją od trzech dni. Dzisiaj do domu rodzicielskiego przybyła zamężna córka Detrick'ów i ta najpierwsza zobaczyła, że rodzice zostali zamordowani. Pan Detrick leżał z twarzą na podłodze w kuchni, z czaszką rozłupaną, w kałuży krwi a żona jego leżała w progu w odzieniu nocnem podobnież uszkodzona.

Widocznie małżeństwo zostało wywleczone z łóżka i zamordowane o pieniądze.

Był to trzeci zakus morderczy przez rabusiów. Dwa lata temu złoczyńcy zabili Detrick'ów czujnego psa. Rok temu zachloroformowali obojga, lecz wtedy rabunek się nie udał.

Zbójcy nie pozostawili po sobie żadnego śladu, lecz ludność całej okolicy zajęła się tropieniem morderców. Z miasta ściągnięto specyalnych detektywów z psami węszącymi, i raz psy były już na tropie, lecz go straciły. Morderstwo zostało dokonanem jakiemś tępem narzędziem a nie siekierą.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Rząd kanadyjski wydał dwa "charter'y" (dokumenty przywileju) na wybudowanie dwóch odrębnych systemów kolei żelaznych przez swoje terytoryum do Klondike. (Podług zawyrokowania urzędowego pisze się Klondike a nie Klondyke; wymawia się "klondajk".) Budowa ma się rozpocząć przyszłego roku rychło na wiosnę.

* * *

Tacoma, Wash., 11 sierp W czwartek zatonął parowiec "Mexico" u wchodu do wąwozu Dixon, blizko Sitki, Alaska, gdy odpływał w podróż powrotną. Pomiędzy pasażerami znajdowała się partya uczonych, która wiozła ze sobą kolekcyę minerałów, roślin, itp. dla Field Columbian Museum w Chicago. Wracali również prospektorzy z miechami złota. Wraz ze statkiem zatonęły wszystkie okazy i kolekcye uczonych i górników, pasażerzy zdołali tylko uratować życie i ręczne walizki i tłomoczki w łodziach parowca. Parowiec utonął z przyczyny uderzenia w podwodną skałę.

* * *

W Chicago panna Lucy Lemmon, mająca ofis w gmachu Monandock, organizuje klub z dziewcząt i niewiast, do wybrania się do Alaski. Każda, która chce należeć do tej wyprawy po złote runo, musi mieć najmniej $1000 w gotówce. Dotychczas ma już zapisanych 20 panien i niewiast a listy ze wszystkich stron kraju od kobiet nadchodzą dziesiątkami z ofertą przyłączenia się do wyprawy. Zgłoszenia będą przyjmowane do 30 września i wyprawa wyruszy bardzo rychło na wiosnę do Klondike.

* * *

Seaford, Delaware, 13 sierpnia. Nadeszła tutaj wiadomość dzisiaj ze Seattle, Wash., donosząca, że James McConnell, mąż kobiety, która pierze bieliznę u famili George'a Fisher w Seaford, — powrócił kilka dni temu z Klondike, wraz ze $102,000, które zebrał we dwóch i pół latach pracy w Alasce.

McConnell był biednym wyrobnikiem gdy 4 lata temu wybrał się do Seattle. Czytał w gazetach o dobrych widokach na zachodzie i wyjechał do Seattle. Krótko po przybyciu do Seattle zgodził się za służącego w partyi prospektorów i z nimi wybrał się do Alaski. Gdy przebył wąwóz Chilkoot, wyszedł poszukiwać złoto na własną rękę i teraz powrócił z wielką fortuną.

* * *

Astoria, Oregon, 13 sierp. Przybił tutaj parowiec "George W. Elder", należący do "Oregon Railway & Navigation" kompanii. Parowiec ten wypłynął z Dyea, Alaski, dnia 9 sierpnia. Starszyzna parowca potwierdza wiadomości, że tak wąwóz White jak i wąwóz Chilkoot są kompletnie zablokowane.

Droga z Skeguay i White wąwozu jest równiejszą i łatwiejszą do przebycia, lubo o 35 mil dłuższa.

* * *

W sobotę w Chicago bawiło cały dzień ośmiu zdrowych, szczęśliwych i bogatych "bonanza królików" co dopiero przybyłych z Klondike i pól złotych górnej Yukon doliny. Wszyscy udawali się do swych rodzin — do domu, i mieli ze sobą skórzane wory napchane złotem i monetami złotemi. Razem ich bogactwo wynosi przeszło jeden milion dolarów i za przeszło $100 000 mieli "kawałków" złota tj. "nuggets" dla pokazania ukochanym osobom i przyjaciołom. "Szczęśliwcy" ci nazywają się:

C. E. Myers, z Prescott, Arizona.
M. C. Worden, z Watertown, N. J.
N. E Picott, Montreal, Canada.
H. C. Anderson, z Portago, Wis.
A. D. Grey, z Grand Rapids, Wis.
E. Dore, z Montreal, Canada.
Thomas Moran, z Montreal.
"French Joe" Deorache, z Mont.

Miesiąc temu wylądowali w Seattle, Wash., i od tego czasu aż do teraz nie mogą się opędzić ciekawym. Sześciu z nich stanęło w Great Northern hotelu i w Palmer House.

Z powyższej partyi, Albertowi D. Grey szczęście najlepiej sprzyjało. Rok temu był biednym nauczycielem wiejskim w głębi Wisconsin'u. Dzisiaj skromnie przyznaje, iż jest "wart" najmniej $300,000. Jego "klejmy" szacowane są najmniej na okrągły milion dolarów. Liczy lat 22. Przeszłego roku wybrał się na przejażdżkę dla przyjemności do Juneau, Alaski. Pieniądze mu się rozeszły i zmuszony był rzucić się do pracy. Przyłączył się do partyi trzynastu "niewiniątków" (tenderfeet) i udał się z nią do rzeki Stikeen i tam pomagał przy robieniu nowej drożyny czyli szlaku do jeziora Terlin. Zanim doszli do tego jeziora, jedenastu z partyi zniechęciło się i odeszli w inne okolice. Pozostał tylko sam Grey z przyjacielem Williamem Chapple. Mieli żywności na mniej niż 1 rok a ci 11 którzy powrócili do Juneau o mało nie zginęli z głodu. Grey i jego towarzysz dalej popchnęli się do jeziora Terlin. Do ujścia Klondike'u dotarli w październiku i wtedy dopiero praca ich została wynagrodzoną, albowiem odkryli złoto w bajecznych ilościach.

* * *

Seattle, Washington, 12go sierp. — Dzisiaj o 6:15 wieczorem odpłynął do Alaski parowiec "Topeka", kapitan Dawid Wallace, z 168 pasażerami i 1,000 tonami frachtu — wszyscy i wszystko do Klondike.

Cały dzień przystań przepełniona była ciekawą gawiedzią przypatrującą się sposobieniu parowca do podróży. Tylko kilka pasażerów było ze Seattle, zresztą wszyscy byli to ludzie ze wschodnich Stanów. Ze Stanu Illinois było wielu. W liczbie 168 pasażerów było także kilka kobiet. Gdy statek odbijał, wszyscy byli w jak najlepszej myśli, ożywiani nadzieją pozyskania złotych bogactw.

* * *

Z Ottawa, Ontario, Canada, donoszą, że rząd kanadyjski znacznie zmniejszył opłatę celną-wewnętrzną od wydobywanego złota, ażeby nie odstraszyć prospektorów od Klondike i wogóle od całego dalekiego Północno-Zachodu.

* * *

Rockford, Ills., 15 sierp. Wczoraj powrócił do Rockford Karol E. Meyers, który znikł z domu swego 21 lat temu. Powrócił — i to z Klondike — z wielkiemi bogactwami.

Od czasu gdy ztąd wyjechał, rodzina jego i krewni od dawna uważali go za zmarłego.

Do Alaski, po wieloletniej tułaczce, wybrał się w roku 1892, krótko przed założeniem miasteczka Circle City.

Przywiózł ze sobą więcej niż $100 000 i z fortuną podzieli się ze siostrą, jedyną, która pozostała z jego familii.

Meyers odradza jechać wszystkim tym do Klondike, którzy tutaj mają zarobek i utrzymanie, albowiem tam trzeba przejść okropne doświadczenia i tylko ludzie zupełnie zdrowi fizycznie i zaopatrzeni najmniej na jeden cały rok w żywność i przybory mogą tam się puszczać.

Stosunkowo do objętości ciała posiada mrówka więcej mózgu, niż jakiekolwiek inne stworzenie żyjące.

Eucaliptus.

Australia posiada bardzo szacowny gatunek drzew zwany „Eucaliptus", należący do klasy roślin mirtowych. Podobnie jak drzewa szpilkowe, pokryte są zawsze zielenią, liście posiadają olejek silnie woniący, kwiaty różowe lub białe okazałe wydają nader przyjemną woń. Drzewa te wraz z drzewami rosnącemi w Kalifornii „Wellingtonia" zwanemi są największemi na całej kuli ziemskiej, wysokość ich bowiem sięga ponad 150 metrów, obwód 40 metrów, a więc olbrzymie budowle egipskie piramidy śmiało pod ich cieniem mogłyby się ukryć — chociaż właściwie wiele cienia nie dają raz, że gałęzie dopiero w znacznej wysokości się rozwijają, powtóre liście lancetowate pionowo zwrócone ku słońcu, przepuszczają promienie. Z drzew tych wyrabiają deski okrętowe, nadzwyczaj trwałe nie butwiejące a to z powodu swych żywicznych części składowych. Wzrost tych drzew jest szybki, w przeciągu bowiem pierwszych 6 lat dosięga blisko 20 metrów wysokości, ale najsobliwszym jest to, że ma własność odejmowania ziemi 10 razy więcej wody aniżeli samo drzewo posiada swojej wagi, ztąd też posadzone w miejscu bagnistem wkrótce takowe oszusza, a że przytem silną woń wydziela, przeto niszczy różne szkodliwe miazmy, powodujące w krajach gorących groźne zimnice (febry) i malarye—zwą go też Hiszpanie drzewem febrowem, a okolice, gdzie są te lasy eukalyptusowe, cieszą się bardzo zdrowym klimatem. W okolicach Rzymu, gdzie błota niezdrowe srodze dokuczają ludziom tu i owdzie pielęgnowane drzewka eukalptusowe przynoszą już wiele błogosławieństwa, z czasem być może bagna te (zw. pontyjskie) należeć będą do wspomień.

Żywe szachy.

Z Petersburga donoszą.

W tych dniach w Welodromie na Kamiennym ostrowie odbyło się niezwykłe widowisko. Był to "żywy turniej szachowy," urządzony przez pp. Czygarina i Szifferta. Pomimo niesłychanie wysokiej ceny miejsc, zebrało się bardzo wiele osób i istotnie oczekiwało je wspaniałe widowisko.

Na jednej estradzie zajął miejsce p. Czygarin, na drugiej p. Sziffers, obaj znakomici szachiści, a przy każdym z nich trębacz. Odezwała się pobudka i oto na pola szachowe, na znaczone na olbrzymim dywanie ceratowym, rozłożonym w welodromie, zaczęły występować szachy z żywych osób. Do walki stanęły dwie armie: rosyjska i węgierska. Rosyanie nosili czarne mundury wojskowe z czasów kompanii węgierskiej r. 1848, Węgrzy byli w mundurach białych. Z każdej strony król był konno, obok niego herold, dwaj paziowie, dwaj koniuszy i dwaj wojownicy; za nimi postępowała królowa z dwoma paziami i dwoma germkami, dalej konie, okryte oponami, ciągnęły potężne wieże.

Obie armie najpierw przy dźwiękach marsza obeszły dwa razy welodrom dookoła, a następnie w milczeniu zajęły swe miejsca.

Potem zaczęła się gra. Wszystkie żywe figury stanęły na miejscach i zwolna, w miarę sygnałów, dawanych przez trębacza, przesuwały się z jednej pozycyi na drugą. Gdy poruszał się z miejsca król lub królowa, huczała na ich cześć fanfara. Walka żywemi szachami pomiędzy dwoma mistrzami tej sztuki była bardzo ożywiona.

Wreszcie zakończyła się zwycięstwem czarnych, których prowadził Czygarin. Biali zostali pobici. Król ich przy dźwiękach muzyki został odprowadzony do niewoli przez czarnych. Zabawa ta bardzo się podobała i niezadługo zostanie powtórzoną.

— W roku bieżącym urodziło się dotąd we Philadelphii 13,288 osób, a umarło 12,273.

Zemsta sowy.

P. Herman Kościa ogłasza: W dniu 16 lipca w miasteczku Prańsku, gubernii grodzieńskiej, między godz. 9 a 10 wieczorem w noc księżycową przechodziłem koło cmentarza kościelnego, okolonego staremi drzewami, idąc do probostwa, gdy w tem koło furty kościelnej uczułem gwałtowne uderzenie w głowę tak, że wydawszy okrzyk: "Co to jest"—o mało nie upadłem. Chwyciłem się za głowę, kapelusza nie było, ból tylko silny czułem i krew po twarzy mi płynęła. Szukałem kapelusza napróżno. Sądząc, że może z po za muru ktoś rzucił kamieniem lub uderzył mię przez furtę, wszedłem na cmentarz, ale i tam nikogo nie było. Na mój krzyk nadbiegł ktoś ze służby probostwa. A kiedy opowiedziałem mu o wypadku, odparł: "To sowa rzuca się na ludzi gdyż wybrano jej z gniazda młode." — Na probostwie obmyto mi głowę ze krwi, ból jednak czułem silny, a wezwany lekarz dostrzegł na głowie kilka zadraśnień pazurami i jedno dłuższe i głębsze. Obecni na probostwie panowie, nie wierząc memu opowiadaniu, wybiegli, lecz wróciwszy po chwili oświadczyli, że sowa i na nich się rzuciła, i przynieśli małe sowiątko wyrzucone do ogrodu. Na drugi dzień kapelusz odnaleziono w ogrodzie o kilka set kroków od miejsca gdzie był zdarty, druga zaś sowa pisklę owe odprowadziła w odleglejszy kąt ogrodu, znosząc mu pożywienie, tj. myszy. Następnie zabito małe sowiątko, aby sowa znów nie rzuciła się na kogo. Sowa ujrzawszy zabite pisklę, zaczęła piszczeć, wydawała jęki i formalnie płakała. Liczę lat 74, lecz ani ja, ani inni, którzy to słyszeli, nie pamiętają podobnego zdarzenia.—Niech więc będzie to przestrogą, że i biednym ptakom nie należy czynić krzywdy; zemsta ich mogła fatalne, mianowicie dla oczu, mieć skutki.

Ankieta

o kwestyi kobiecej. Pewne paryskie czasopismo miesięczne rozesłało niedawno okólnik do najwybitniejszych literatów Francyi z zapytaniem, jakie zajmują stanowisko wobec "feminizmu," to jest wobec ruchu, który chce dopomódz kobietom do równouprawnienia z mężczyznami. Z odpowiedzi, których udzielono, przytaczamy Emila Zoli. "Kobieta—pisze sławny powieściopisarz—jest zawsze taką, jaką ją chce mieć natura! Wszystko inne, o czem marzyć można, będzie nienaturalne, niebezpieczne, lecz szczęśliwym trafem i niedoścignione. Na polu szczęścia i prawa ma kobieta zajmować to samo stanowisko, co mężczyzna; przeciwko temu nikt nic mieć nie będzie. Ale pod względem fizyologicznym jest kobieta czemś innem, niż mężczyzna, a gdy starać się będzie uniknąć swego losu, to zwiędnie i zamrze."

Pomnik dla Chopina w Paryżu.

"Tygodnik ilustrowany" zamieszcza rysunek pomnika Chopina, który ma stanąć w parku paryskim Monceau. Pomnik ten, dłuta młodego rzeźbiarza Froment-Mèurice'a, różni się od przeciętnego.

"Pan Froment-Mèurice, jak sam mówi—opowiada w "Tyg. Ilustr." p. Jerzy Grot — pragnął całą siłę wrażeń skoncentrować w osobie Chopina. I widzimy tę postać, pełną wyrazu, nie w banalnej pozie natchnienia, ale w jakiemś bolesnem zadumaniu, z ręką, błądzącą po klawiszach, jakby budzącą echo wspomnień. Górą spływa duch Nokturnów, sypiąc róże do stóp jego; u dołu postać kobieca — Boleść —szuka zapomnienia w rozśpiewanej melancholii mistrza poety."

P. Grot zdaje sprawę z kwestyi pomnika, która od 1895 roku nie została jeszcze załatwiona. Obecnie, dzięki inicyatywie siostrzeńca Chopina, Laury Jędrzejewicza, sprawa znów się ożywiła.

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ
STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Jakkolwiekbądź, te czasy Mikołajowskie były straszne, ale nie były jeszcze tak złe, jak późniejsze. Wiele urzędów obsadzono Rosyanami, wrogami kraju, ale zostało przecie wiele urzędników Polaków. W szkołach zaprowadzono język rosyjski, ale niektóre nauki dawane były po polsku. Dawne prawo cywilne (kodeks Napoleona) zostało w swojej mocy; a sądownictwo, w rękach Polaków zostawione, odznaczało się prawością i biegłością, co oczywiście nie było zasługą rządu, tylko tych sędziów. Kraj był nieszczęśliwy i ciemiężony okropnie, ale nie tak jeszcze, jak teraz.

Srogość rządu rosyjskiego względem Polaków odbiła się zaraz na postępowaniu dwóch innych rządów. Austryacki, który patrzał dość przychylnie na wojnę roku 1831, i poddanych swoich, idących do wojska bardzo licznie przez granicę przepuszczał, po nieszczęśliwym końcu wojny, wojskowych polskich, którzy się schronili do Galicyi, wydalał za granicę: w Galicyi surowiej niż przedtem zakazywał polskich książek i polskiego języka: w Wolnem Mieście Krakowie zwłaszcza, zaprowadził swoją policyę, która śledziła i prześladowała nieznośnie. Rząd pruski, dotąd łagodny, teraz przedsięwziął zamiar zniemczenia Wielkopolski, a w zamiarze tem wytrwał dotąd i postępował stale coraz dalej.

Tak było na ziemi polskiej. Za granicą była tak zwana Emigracya, która w naszych dziejach i losach znaczyła, bardzo wiele. Czemże ona była, zkąd się wzięła, i czego chciała?

Wzięła się ztąd, że po wzięciu Warszawy i po końcu wojny, kilkanaście tysięcy ludzi wyszło z kraju (*emigrowało*) za granicę, a głównie do Francyi. Byli to naprzód ci, których rząd rosyjski skazał na śmierć albo na Sybir, i którzy zdołali umknąć. Potem wojskowi wszystkich stopni, od jenerałów do prostych żołnierzy, którzy nie chcieli złożyć broni przed nieprzyjacielem, a obawiali się jego zemsty. Potem ci, którzy za powstania pełnili jakąkolwiek służbę ciwilną. Dalej pisarze lub uczeni, którzy wiedzieli, że w kraju pod rosyjską cenzurą nie będą mogli swobodnie oddawać się swojej pracy. Za mężami wyjeżdżały żony i dzieci. Wyszło też dużo księży; później, kiedy zaczęto zamykać klasztory na Litwie i Rusi, szły na tułactwo i zakonnice. Słowem ludzie wszelkich powołań i zawodów, wszelkich stopni i majątków, od najbogatszych aż do najuboższych. Było ich razem do trzydziestu tysięcy.

Dlaczego oni tak poszli w świat? Przećież nie wszystkim groziła śmierć albo Sybir. Poszli dlatego, że nie chcieli się nieprzyjacielowi poddać; mieli zaś tę nadzieję, że prędzej czy później nastąpi jaka wojna przeciw Rosyi, a oni wtedy z bronią w ręku do ojczyzny powrócą. Myśleli oni, że wielka i całemu światu groźna potęga Rosyi, obudzi wreszcie czujność i obawę państw europejskich, dbałych o swoje własne bezpieczeństwo. Wzgląd na własne dobro powinienby przekonać Francyę, Anglię i innych, że muszą albo zawczasu Rosyę ukrócić i umniejszyć, albo ona tak urośnie w przestrzeń i siłę, że później nie będą już mieli mocy jej się opierać, i będą musieli jej słuchać. Tak myśleli Polacy; i myśleli jeszcze, że ktokolwiek w przyszłości miałby spór i wojnę z Rosyą, ten będzie musiał użyć przeciw niej Polski, bo tem osłabi się Rosyę najpewniej i najłatwiej. Oprócz tego ufali Polacy i w swoją dobrą sprawę: czuli, że oni mają słuszność za sobą, bo oni przecie (a nie Rosya) mają prawo do swojej ziemi. Tego istotnie nie zaprzeczał nikt, ani we Francyi, ani w Anglii, ani w Niemczech (oprócz Prus). Liczyli więc Polacy na to, że ta dobra sprawa będzie miała za sobą sumienie i opinię całego świata, i że prędzej lub później nadarzy się sposobność do nowej wojny zwycięzkiej.

Rzeczywiście sumienie i opinia całego chrześciańskiego świata były za nami, a przeciw Rosyi. Kiedy emigranci ciągnęli przez Niemcy do Francyi, we wszystkich miastach niemieckich przyjmowano ich z zapałem, uroczyście, jak bohaterów, którzy za dobrą sprawę walczyli. W sejmach francuzkich i angielskich odzywały się co roku za nimi, i uchwalały się oświadczenia, że Polska praw swoich nie straciła. Rządy tamtejsze obawiały się Rosyi, nie chciały wejść z nią w zatargi, więc zachowały się obojętnie. Ale dały wszystkim emigrantom polskim przytułek, wielu zajęcie i sposób do życia; takim, którzy żyć nie mieli z czego, dawał rząd francuzki stałe wsparcia.

Zaczął się więc ten tłumny pobyt Polaków we Francyi, który przez lat trzydzieści wywierał wielki wpływ na to, co się działo u nas w kraju. W kraju bowiem był ucisk taki, że nikt nie mógł się ani sprawami publicznemi zajmować, ani mówić lub pisać jak chciał, ani dzieci chować podług swojej woli i w swoim języku. Swobodnie o naszych sprawach myśleć i mówić, dla nich pracować, mogli tylko ci, co byli za granicą. Z tego wynikło, że uważali oni sami siebie, i ludzie ich uważali za stróżów i kierowników spraw polskich w Europie.

Emigracya ta, jak dziś, po wielu latach i smutnych doświadczeniach widzimy, miała wiele złych skutków. Wyciągnęła z kraju mnóstwo ludzi, między tymi najtęższych i najznakomitszych, przez co życie polskie w kraju straciło wiele na sile i na rozumnym kierunku. Powtóre, ta nadzieja wojny z Rosyą, na której emigracya opierała swoje rachuby, zawiodła, a przez to wszystkie jej starania i prace były daremne. Wreszcie w tych zawodach i niepowodzeniach, w tęsknocie za krajem, często w niedostatku i nędzy, rozwijała się w sercach gorycz, a rosła nasza zwykła, nieszczęsna wada, niezgoda. Jedni chcieli ratować ojczyznę w ten sposób, drudzy w inny: jedni drugim wzięli zarzucać, że z ich winy sprawa upadła w roku 1831, zaczęły się w emigracyi swary i nienawiści, które nas przyprawiły o ciężkie klęski. Ale nie można się dziwić, że w owym czasie nie mieli tego doświadczenia, jakie my dziś mamy: a nie godzi się zaprzeczyć, że choć byli między nimi ludzie źli i czyny nieroztropne, a nawet niegodziwe, to miłości ojczyzny i prawdziwego poświęcenia było więcej, i dużo ludzi, którym się od nas cześć i wdzięczność należy, bo byli znakomici cnotą, zasługą i rozumem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VIII.

Opis Struldbrugów czyli nieśmiertelnych.

Mieszkańcy Lugnagu są wspaniałomyślni i gościnni; a chociaż mają wiele dumy, jak zwykle wszystkie wschodnie narody, dla cudzoziemców jednak są bardzo uprzejmi i mili, mianowicie jeżeli ich dwór dobrze przyjmuje. Zapoznałem się z wielu krajowcami, pomiędzy którymi było kilku znakomitych uro dzeniem lub dostojeństwem, a ponieważ wszędzie brałem z sobą mojego tłumacza, mogłem jednak z niemi rozmawiać, co mi niewymowną przyjemność sprawiało. Pewnego dnia będąc w towarzystwie, zapytał mnie jeden z obcych, czy już widziałem *Struldbrugów* albo nieśmiertelnych.

Odpowiedziałem na to, że nie dostąpiłem dotąd tego zaszczytu, i że mocno jestem ciekawy dowiedzieć się o znaczeniu tej osobliwej nazwy, i z jakiej przyczyny nadano ją ludziom śmiertelnym. Odpowiedział mi to, że czasem (lubo bardzo rzadko), rodzi się z niektórych małżeństw dziecię z plamą czerwoną o kręgłą, nad brwią lewą, która to oznaka zabezpiecza je od śmierci. Ta plama czyli znamie, jest naprzód wielkości grosza, następnie się zwiększa i zmienia barwę, w 12 roku życia dziecięcia przybiera kolor zielony, w 25 niebieski; w 45 roku staje się zupełnie czarną i nabiera wielkości dwuzłotówki, odtąd już nie zmienia się. Mało rodzi się dzieci z podobnemi znamionami i w całym kraju nie ma więcej nad 1,100 Struldbrugów obojej płci, w stolicy było ich z 50, a od lat trzech urodziła się tylko jedna dziewczynka nieśmiertelna. Te porody nie są przywilejem wyłącznych rodzin, lecz są dziełem przypadku, a nawet dzieci Struldbrugów rodzą się śmiertelnemi, jak i inne.

Odpowiadanie to przejęło mnie niewymowną rozkoszą, którą też zaraz, może z zbyt wielkim zapałem, opowiadającemu mi te szczegóły w języku balnibarskim dobrze mi znanym, objawiłem. Zawołałem w pierwszem uniesieniu: O! szczęśliwy narodzie w którym każde dziecię narodzić się mające, może się przynajmniej spodziewać nieśmiertelności. Szczęśliwy kraju w którym masz tyle żyjących przykładów cnót przeszłości, co posiadasz mistrzów starodawną mądrość przechowujących, i wiecznie ją wpajających w umysły młodych pokoleń. Ale najszczęśliwsi ze wszystkich jesteście wy zacni *Struldbrugowie*, wyłączeni od powszechnej plagi do ludzkiej natury przywiązanej, zachować możecie umysł swobodny i zawsze jasny, bo was nie niepokoi, i nie pognębia myśl grożącej śmierci, nie osłabia w was ducha. Następnie objawiłem moje zadziwienie, że żadnego z tych znamienitych osób nie widziałem u dworu, bo byłbym go przecież rozpoznał po czarnej plamce na czole. Czy podobna ażeby monarcha nie wezwał do swojej rady tak doświadczonych mężów. Ale być może, iż surowa cnota szanownych mędrców, byłaby zbyt rażącą dla zepsutych i rozwiązłych dworaków, a młodzież jest zwykle zbyt krnąbrną i lekkomyślną, ażeby się dała powodować radom starszych. Bądź co bądź, postanowiłem przy pierwszej sposobności, gdy mnie władzca rozmową zaszczyci, wyłuszyć mu obszernie i swobodnie opinię moją w tym względzie. A czy raczy usłuchać mojej rady lub nie, w każdym razie zdecydowałem się teraz korzystać z uczynionej mi przez niego propozycyi pozostania w tym kraju i przyjąć ofiarowaną mi posadę, dla tego głównie, bym mógł spędzić życie w obcowaniu z tymi istotami przywilejowanemi, jeżeli tylko uznają mnie godnym tego zaszczytu. Osoba, do której to mówiłem, spojrzawszy na mnie z uśmiechem malującym poli towanie, nad moją niewiadomością, odpowiedziała mi, że cieszy ją iż zamyślam pozostać w tym kraju i prosiła mnie zarazem, ażebym jej pozwolił wiadomość o postanowieniu mojem udzielić innym osobom towarzystwa w którem się znajdowaliśmy. Jakoż istotnie zaraz powiedziała to wszystkim i dość długo rozmawiali z sobą w języku, którego nie rozumiałem; nie mogłem nawet odgadnąć z ich poruszeń ani oczu wrażenia, jakie to na nich czyniło. Po długiem nareszcie milczeniu, ten sam jegomość odezwał się do mnie bardzo uprzejmie, oświadczając, że przyjaciołom jego i moim (tak się wyraził), wielce się podobają głębokie uwagi moje nad szczęściem i korzyściami nieśmiertelności, lecz pragnęliby niezmiernie dowiedzieć się, jaki też plan życia ułożyłbym sobie i jakie bym obrał powołanie, gdybym się urodził Struldbrugiem? Odpowiedziałem, że łatwo być wymownym w tak przyjemnym i zasobnym przedmiocie, szczególniej dla mnie, gdyż zawsze lubiłem marzyć o tem, co bym też ja robił, gdybym był królem, jenerałem lub lordem, a co do kwestyi nieśmiertelności, często już przemyśliwałem nad całym systematem życia i zajęć moich, gdybym miał nigdy nie umierać. Powiedziałem więc, że gdybym miał szczęście urodzić się Struldbrugiem, poznawszy moją wyższość i różnicę pomiędzy życiem i śmiercią, usiłowałbym przedewszystkiem wszelkiemi środkami zostać bogaczem, osiągnąłbym cel pożądany niezawodnie w przeciągu lat 200. Powtóre, poświęciłbym się tak gorliwie naukom i sztukom, że stałbym się wyższym od innych mądrością. Dalej, każdą ważniejszą okoliczność i każde wielkiej wagi zdarzenie, notowałbym starannie, własne dodając uwagi. Sumiennie spisywałbym wszelkie odmiany obyczajów, mód, sposobu życia i rozrywek, przez co stałbym się żyjącym skarbcem światła i mądrości i niezawodnie wykierowałbym się na wyrocznię moich współziomków.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Piotra Dokal kiego, czyli jak się tutaj nazwał Davis'a. Pochodzi z pod Moskala, z g b. Kowno. Przyjechaliśmy razem do Ameryki, lecz nie wiem gdzie się teraz znajduje.
Winc. Silicki, Main Str. Ferry House, South Holyoke, Mass.

Ja Jan Modzelewski wraz z moim kolegą Piotrem Misajtysem poszukuję C Dackiewicza. Pochodzi z gubernii Kowno. Rok temu zamieszkiwał w Forest City a teraz nie mamy o nim żadnej wiadomości.
Jan Modzelewski, Courtney, Pa.

Poszukuję szwagra mego Wł Chojnackiego, który przebywał w Hudson, N. Y., pn. 204 Mill Str. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj mi doniesie pod adresem:
John Bereżewski,
653 W. 15th Street. Chicago, Ills.

Ja Adam Duchnowski poszukuję Jana Gąsiewskiego, pochodzącego ze wsi Kieszcz, Gminy Bożejewo, Pow i Guber. Łomża. Ktoby wiedział o nim lub on sam niech się zgłosi do mnie pod adresem:
Adam Duchnowski, Excelsior, Pa.

Poszukiwany jest Michał Narożny, który pracował przez cztery lata w kopalniach węgla w okolicy Connellsville, Pennsylvania, a potem się wyprowadził do Detroit, Mich., około sześć lat temu. Kto wie jego adres lub on sam niech się zgłosi pod adres jak następuje:
A. Kawater,
L. B. No. 50, Fayette Co., Connellsville, Pa.

Poszukuję trzech moich braci Jana, Władysława i Ludwika Rybickich. Mają przebywać w Natrona, Pa. Kto o nich wie upraszam donieść na adres:
Adam Sikorski,
L. B. 2, Waterbury, Vermont.

Apolonia Globas, we ważnym interesie poszukuje Franciszki Kamień (z domu Kogucka.) Pochodzi z Wielk. X. Poz., z parafii Zaniemyśl. Przebywa od 12 lat w Ameryce.
Apolonia Globas,
L. B. 301, Florida, Orange Co., N. Y.

Poszukuje Wawrzyńca Partykę. Pochodzi z Galicyi, z Kamienia, powiat Nisko. Mam ważny interes od jego żony. Oraz upraszam Andrzeja Wahickiego z New Britain Conn., o doniesienie mi adresu bo mi adres zginął i nie mogę dać odpowiedzi na jego list. Adres mój:
Franciszek Barsn,
424 Lisbon Street, Lewiston, Me.

Poszukuję brata Antoniego Krasny. Pochodzimy z Trzemeszna, w W. X. P. Jest w Ameryce około 5 lat, i ma przebywać gdzieś w Pennsylwanii. Liczy lat 27.
Anna (z męża:) Łasko,
369 Marshfield ave., Chicago, Ills.

Poszukuję Jana Sikorskiego. Pochodzi z pod zaboru moskiewskiego, z gubernii płockiej. Przeszłego roku, przebywał w stanie New York. On sam albo kto o nim wie, proszę mi donieść.
Nikodem Kulawicz,
Delancey, Pa.

Poszukuję szwagra mego Franciszka Dulczyńskiego. Pochodzi z Królestwa Polskiego, z gubernii Kalisz powiat Konin, osada Ryc wał. Przebywał dawniej podobno w Philadelphii.
Wacław Wielgorecki,
Wyoming, Luzerne Co., Pa.

Poszukuję Konstantego Matulewicz, Przebywał w Pennsylwanii.
Michał Matulewicz,
802 Mullberry str., Trenton, N. J.

Poszukuję w ważnym interesie Józefa Brzuszka. Pochodzi z Galicyi, powiat Nisko. Mam ważny interes od jego ojca a nie mam do ni go adresu. Fr. Huber, 406 R R Str, OIL CITY, Pa.

Poszukuję Kazimierza Zimonta; pochodzi z użwenckiej parafii, powiatu Szawle, z pod Moskala. Wł. S. Narbut, 110-1/2 Boylston Str., Room 37, BOSTON, Mass.

Poszukuję swego stryja Michała Gorszyńskiego. Pochodzi z Galicyi, z Podola, powiat Skałat, wieś Bucyki. Pięć lat temu przyjechał do Ameryki i przebywał w Chicago. Już dwa lata nie mam o nim żadnej wiadomości.
Jan Gorczyński, L.B. 27, TAWNTON, Mass.

Poszukuję mojego brata Jana Szydłowskiego. Pochodzi z gubernii suwalskiej, z pod Moskala, z gminy Uła, wieś Lesicowak. Przebywa w Ameryce od 9 lat. 4 lata temu był w New Brittain. Od roku nie mam o nim wiadomości. A. Szydłowski,
CANONSBURG, Pa.

☞ Kto przysłał $2.00 M. O. z Mansfield, Ohio? W liście nie było podpisu.

F. C. w Thorpe. — W przyszłym numerze.

CHICAGO.

W środę przeszłego tygodnia ponownie zrobiono pomyślne próby z "pancerzem" czyli materyą płócienną nie przepuszczającą kul, rodaka naszego Kazimierza Zeglenia, w stacyi wojennej Fort Sheridan. Strzelano do pancerza na odległość 400, 300, 250 i 200 yardów z karabinów "Krag Jorgensen" i w żadnej próbie kule nie przebiły pancerza. Próby zostały dokonane pod superwizyą pułkownika Hall i jego sztabu.

— **Jest nadzieja, że rząd** federalny pobuduje w Chicago lub w okolicy Chicago własne stalownie i walcownie na fabrykowanie stalowych sztab pancernych dla okrętów wojennych. Rząd się już zdecydował, że wybuduje nowe zakłady, chodzi teraz tylko o lokacyę i jak się wyżej rzekło, mamy dobre widoki dostać je w Chicago. Pracę stałą miałoby kilka tysięcy ludzi, ponieważ rząd nasz postanowił postawić marynarkę wojenną na pierwszej klasy stopie.

— **Zatruli się najedzeniem** zepsutej kiełbasy. W czwartek zachorowała cała familia Jerzego A. Rogers, w Lake View, składająca się z 8 osób, pn. 705 Basworth ave., krótko po spożyciu "bologna" kiełbasy. W poniedziałek Rogersowie przeprowadziii się do domu pod powyższym numerem z pn. 1099 W. Taylor ul., ł ponieważ nie byli jeszcze należycie uszykowani z mieszkaniem, jedli suche i zimne wiktuały.

Dr. Olson po egzaminacyi skonstatował, że kiełbasa zawierała już mocno zepsute mięso. Jest nadzieja wszystkich utrzymać przy życiu.

— **Na chicagoskim targu** pszenica stale postępuje w cenie i wkrótce może dojść do $1 za buszel.

— **Wielo-żeńca Dawid** E. Bates w tym tygodniu będzie się za pieniądze pokazywał w "muzeum". Ciekawi będą mieli sposobność przyjrzeć się człowiekewi, który tyle dziewcząt umiał zaślubić i który przez długi czas umiał prowadzić kilka "domów".

— **Komisarz Zdrowia** Reynolds w ubiegły czwartek zawiadomił cyrkularzami drukowanymi wszystkich handlarzy owocami, że jest przeciw prawu koszyki owoców okrywać czerwoną gazą oraz kłaść najpiękniejsze owoce na wierzchu a zepsute i zgnile na spodzie. Kto przestąpi ten ordynans, podlega grzywnie od $10 do $25 za każde przestępstwo.

— **W czwartek późno** wieczorem dwóch rabusiów zatrzymało i obrabowało kołownika William'a Kemp, zatrudnionego w Chicago Telephone Co., gdy jechał na kołowcu blizko nar. Congress ul. i Ogden ave. Nie miał żadnych pieniędzy przy sobie, lecz za to rabusie zabrali mu wszystko inne cokolwiek miał w kieszeniach.

— **Wszyscy robotnicy,** należący do unij budowniczych, zatrudnieni czyto przy nowych budowlach gmachów szkolnych, czyto przy reparacyach lub powiększeniach, zastrajkowali, dlatego, że Komisarze Szkolni odmówili wyłącznego zatrudniania unionistów. Burmistrz Harrison oświadczył się po stronie strajkierów i prawdopodobnie zażąda rezygnacyi członków Komisyi Szkolnej i nowych na ich miejsce zamianuje.

— **W czwartek wieczorem** fatalnie się popaliła 45 letnia Anna Kupnoska, z pn. 73 Cornelia ul. Eksplodował jakimś sposobem piec gazolinowy. Kupnoska wybiegła na dwór cała w płomieniach i zanim zdołano płomienie przytłumić, okropnie się popaliła. Przewieziono ją do polskiego szpitala nar. Division i Wood ulicy.

— **Liczba salunów w** Chicago jest coraz to mniejszą. Za ostatni peryod miejski kolektor wydał tylko 6 200 salunowych licencyj, ważnych do 30 sierpnia. Przeszłego roku za ten sam czas było 6 600 licencyj. Ubyło więc 400. Kolektor miejski jest zdania, że po dniu 30 bm., liczba salunów będzie jeszcze mniejszą.

— **W piątek wieczorem** po dwumiesięcznej pracy dokończono pracę nad bulewarem Jackson, w samem centrum miasta, aż do jeziora. Tym sposobem teraz zachodnie i południowe systemy bulewarów są połączone Jackson bulewarem.

— **W piątek policya a**resztowała Fryderyka W. Luttgen — za wielożeństwo. Luttgen był klerkiem miejskim za administracyi Swift'a, i mieszka przy tej samej ulicy co wielożeńca Bates, który wiele dziewcząt "uszczęśliwil" nazwiskami Bates i Gates, i to pn. 6449 Bishop ul.

Luttgen ożenił się po raz drugi, gdy jego żona przeszłego roku wyjechała na wizytę do rodziny swojej w Niemczech. Luttgen, dla pocieszenia się z niebytności żony, pobrał się z drugą i z tą żył aż do czasu przyjazdu pani Luttgen No. 1. Przez kilka miesięcy dzielił swój czas pomiędzy obydwiema żonami, lecz na ostatku podwójne to małżeńskie życie się wydalo i Luttgen został zapakowany do kozy.

— **O godz. 9 wieczorem** w sobotę 14 bm., rabusie postrzelili fatalnie Franciszka Burskiego, z pn. 2811 Canal ul., przy 24tym Place i Canal ul., gdy ten się udawał do spowiedzi do kościoła katolickiego św. Antoniego. Rabusie strzelili do Burskiego dla tego, że się opierał i nie pozwolił się zrabować.

Księża w kościele się znajdujący wyraźnie słyszeli strzały. Wybiegli też czemprędzej zobaczyć co się dzieje, albowiem było to zaraz przy kościele, lecz zanim przybyli na miejsce, złoczyńcy uszli.

Ciężko rannego Burskiego przeniesiono na plebanią a potem policya go odwiozła do Mercy szpitala. Tam stracił przytomność i lekarze wątpią aby utrzymał się przy życiu.

Po rabusiach morderczych nie ma śladu, a Burski jest w takim stanie, że nie może nic policyi powiedzieć.

— **W sobotę późno wie**czorem za pomocą "landanum" usiłował pozbawić się życia dr. Teofil S. Ławczyński, — szlachcic moskiewski, jak podawają tutejsze dzienniki. Policya znalazła go leżącego bez przytomności na Michigan av. blizko 22giej ulicy i przewiozła go do Mercy szpitala, gdzie doktorzy zajęli się energicznie zachowaniem go przy życiu i którzy orzekli, że pacyenta wyprowadzą z niebezpieczeństwa. Niedoszły samobójca został poznanym przez reportera "Chronicle", lecz nie chciał ani jednem słowem wyjaśnić dla czego się targnął na własne życie.

Dr. Ł. stołował się od pewnego czasu pn. 81 West Division ul., u familii Carl'a Kroll.

Podobno niepowodzenia są przyczyną rozpaczliwego kroku. Reporter z innego źródła się dowiedział, że nie jestto pierwszy zakus skrócenia sobie życia, lecz że za każdą poprzednią razą udało się doktorom kolegę uratować.

— **Do Chicago w liczbach** tysięcznych przybywają kupcy — właściciele rozmaitycg składów — na poczynienie zakupnów. Obliczono że w ciągu kilku bieżących dni zamówią najmniej za jakie 5 milionów dolarów. Kupcy ci przybywają ze wszystkich Stanów w promieniu kilku set mil od Chicago.

— **Odezwa do polskich** Cyklistów w Chicago. Klub polskich cyklistów urządza wyścig międzynarodowy dnia 22 Sierpnia bm.

Każdy Polak życzący wziąść udział w wyścigu powinien się zgłosić po aplikacyę do lokalu Klubu Polskich Cyklistów pn. 141 — 143 W. Division ul.

Koszta aplikacyi wynoszą jednego dolara i będzie się przyjmować do 20 Sierpnia.

Komitet.

Ceny Targowe.

Chicago, 17go Sierpnia, 1897.

Na Wrzesień ..	84—86¾
Na Grudzień .	83—84⅝
Zimowa No. 2 czerwona	87—98
" No. 3 "	87—87½
" No. 4 "	82
Latowa No. 1 Northern	90
" No. 2	85—89⅛
" No. 3	81—84⅜
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	28½—29
No. 2 żółta .	28½—20
Owies, buszel	
No. 2. biały .	21¼—22¾
Żyto, buszel	
No. 2. . .	46—46½
Jęczmień . .	28—40
Wieprzowina, 100 funtów	8.05—8.10
Smalec, .	4 42½—4.45
Żeberka, . .	4.92½—4.97
Siemiona, 100 funtów	
lniane . . .	102—104
tymotka . .	2.50—2.75
koniczyna .	$7.00
Siano	
Wy borna tymotka	9.00—10.00
No. 1 . .	8 50—9.00
No 2 . .	7.00—7.50
No. 3 . . .	5.50—6.50
Choice prairie . .	7.00—8.00
No 1 . .	6.50—7.50
No 2 . . .	5.00—6.00
No 3 . . .	4.00—5.00
No 4	3.00—3.50
Słoma	5.50
Ospa (bran) . .	7.50—8.00
Jarzyny:	
Kapusta, 1.00 główek	1.50—2.00
Cebula 1½ buszla	1.00—1.10
Selera, tuzin pęków	15—20
Redyski, 100 pęczków	90—1.00
Ogórki, worek .	15—20
Egg-plant. tuzin, .	50
Zielony pieprz, miech	40—50
Słodka korna 1½ buszla	25—30
Pomidory, 4 koszyki	60—75
Kalafiory, crate	75—1.00
Owoce:	
Banany, pęk	40—80
Cytryny, pudło	3.00—4.00
Pomarańcze, pudło	3.00 3.50
Brzoskwinie 4 koszyki	75—1.00
Jabłka Beczka	1.00—1.75
Gruszki, pudło .	1.75—2.25
Śliwki, 4 kosz. .	1.00—1.65
Melony, sto	$14.00 $16 00
Orzechy kokosowe sto	2.50—3 00
Jagody, 24 kw. case	75—1.00
Winogrona:	
Ives, koszyk 8 funtów	8—10
Concords, koszyk .	10
Ser: Young America .	7¾—8
Twins - -	7 7¼
Brick -	7—7½
Szwajcarski .	7 8
Limburger . .	6½—7
Jaja, tuzin	11½
Cielęcina:	
Wyborna, funt .	7½ 8
Dobra . .	6½ 7
Cienka . .	5—5½
Młode kartofle	
Roses beczka .	2.00—2.25
Early Ohios buszel	60—65
Słodkie kartofle becz.	3 00—3.25
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	97½—1.00
Kidney, czerwony bu.	1.60—1.75
Lima, 100 funtów,	2.10—2.25
Groch, buszel .	50—85
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka:	
Straights (zimowa)	4 40—4.75
Clears	3.70—3 90
Spring patents .	4 75—5.10
Piekarska, worek 196 ft.	3 40—3 75
Żytnia miech	2.20—2.50
Masło:	
Creamery, funt. .	15½
Dairy	13
Packing . .	7½—8
Łój, funt . .	2½—3
Drób żywy:	
Kury funt . .	7—7½
Kurczęta, . .	9½—10
Kaczki . . .	7—7½
Gęsi tuzin . .	3.00—4.50
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	8½
No. 2, " "	7½
Cielęce No. 1 ..	10
" No. 2 ..	8½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,700 funtów	5 20—5.45
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.85 5.15
Dobre	4.50—4.90
Zwyczajne . . .	4.00—4.40
Texaskie byki	2.75—3.60
Dobre krowy . . .	3.65—4.40
Cielęta	3.40—5.95
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne . .	3.92½—4.00
Zwyczajne . . .	3.80—3.92½
Asortowane, 140 do 180 funtów	4.05—4.12½
Biedne . .	2.95—3.70
Owce, 100 funtów:	
Wyborne .	3.90—4.25
Zachodnie .	3.40—3.95
Jagnięta zwyczajne	3.50—3.90
Wyborne jagnięta	5.00—5.50

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 263 węborów masła; sprzedano 61 węb. po 66⅓c. funt; 25 węb. po 16½c., 177 węb. cofnięto.